

Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

RYSZARD WRAGA

OR E W O L U C J E P O L S K A

Moim młodym przyjaciół-
tom te uwagi przypisuję

TRAGEDJA TRZECH POKOLEŃ

Przedwzrostkiem myślę o pokoleniu, do którego sam należę. Pokolenie to w chwili „wybuchu Polski” doszło już do pełnej dojrzałości politycznej i obywatelskiej, brało udział w walkach o niepodległość. Przeżyło w dzieciństwie wielkie wstrząsy rewolucyjnej w Europie wschodniej, a w okresie młodzień-
czym elektryzował je patos zrywu narodo-
wego. Weszło ono już w całkowitą świadomości w tryumfalny okres realizacji tych marzeń, które poprzednie pokolenia ojców, dziadków i pradziadków nagromadzały w postaci wielkiej abstrakcji romantycznej i mitycznej, równie twórczej i konstruktywnej jak demagogicznej i demobilizacyjnej; pokolenie to reprezentuje ogromną rozbieżność pomiędzy międzynarodowym, wszechludzkimi hasłami a wąskonarodowym, sobokowskim, egoistycznym, napuszonym i mimo szumnych słów i frazesów, płytkim nacjonalizmem. Obciążone jest ono, mimo wszystko, zwłaszcza jeżeli chodzi o inteligencję, abstrakcyjnym, z czasów zaborczych oddzieleniem pojęciem państwa i narodu, dalekiem od wewnętrznie międzynarodowego pojęcia Rzeczypospolitej i jej narodów, jaki był jeszcze zrozumiały w czasach Kościuszkę, Staszica, Lelewela i innych wielkich demokratów polskich.

Młodość tego pokolenia przedłużała w kraju nie chcące się starzeć pokolenie starsze. To starsze pokolenie przeżywało w warunkach idealnej abstrakcji i niemożności realnego ustosunkowania się do konstrukcji własnego państwa i narodu największy wzrost myśli ludzkiej, wzruszało się coraz to gorętszemu, coraz bardziej płomiennym hasłami rewolucyjnymi, było świadkiem rozległych nadziei i kompletnego bankructwa wielu myśli i ideałów. W stuleciu obecnem nie chciało ono zrezygnować z praw należnych tylko młodszemu i nie mając najmniejszej ochoty ograniczyć się do honorowej roli konferansjerów czy przewodników, cofało za wszelką cenę ten nowy, niepodzieleny dla nich odkryty i stworzony świat ku dawniej przeszłości, która wydawała im się być bezprzebieżnie piękniejszą i bardziej żmij i śmierci warta.

Za pokoleniem naszym przychodzi już „roczniki” prawdziwie polskie, nie pamiętające lat niewoli i martyrologii, roczniki, które chciały żyć życiem normalnym innych narodów, walczyć i umierać za piękno, siłę i radość, a nie tylko za prawo do życia, roczniki, które odrzucały czynienie najpodnieślijsze kanony, wyjęte z ksiąg pielgrzymstwa polskiego. Nowe życie wybierało sobie popustę, bez wielkich wizji, nie wśród szepotów i piciu rekolacyjnych, nie w zaduchu konspiracji, w półmroku, w północach, czy w półmroku, symboliki i dziadkowych obchodów, lecz w halasie i gwarze spraw najprostszych, najrealniejszych i najradosniejszych. Gromadzi chłopów i dziewcząt, przerażających swych rodziców, a tam bardziej dziadków, brutalnym, tak nowym i obcym realizmem, przypominającym im raczej rozbawioną i czynną młodzież zaborczą niż rodzime grotgerowskie wzory ciemnoty, świadome były braku własnych swoich zasług. Lecz z tem większą niecierpliwością spoglądały na niekończące się „ogonki” i „kolejki”, dzielące ich od innych ważnych, stanowisk istotnych, punktów zasadniczych i pozycji kluczowych. Przeklinały pocichu i głośno tragedię założoną w tym jedynym w swoim rodzaju układzie aż trzech aktywnych pokoleń naraz, tragedię tem trudniejszą dla jednostek i środowisk, że skomplikowana przez regionalizm i przez pozostałe na długie lata czy nawet dziesięciolecia przeżytki zaborcze.

WIZJA REWOLUCJI

Naród trzech pokoleń, jako się rzekło, nie miał jednolitego wyobrażenia ani o istocie pojęcia „narod”, ani o istocie pojęcia „państwo”. Okres zaborczy sprawił, że cały wiek XIX, wiek najznakomitszych rekonstrukcji myślowych w dziejach świata, przeszedł ponad głowami naszego narodu. Historia Rzeczypospolitej zakończyła się w chwili gdy trzęsątki podstawy wspaniałego polskiego feudalizmu, najwspanialszego feudalizmu w dziejach Europy. Feudalizm ten założył niedorzeczne, zdawało się, podstawy pod ideę federacji narodów i państw między-morza bałtycko-czarnomorskiego. Feudalizm ten zniszczył pojęcie narodu etnograficznego, lecz pogłębił treść narodu zjednoczonego terenem, zjednoczonego duchem, zjednoczonego wiarą, zjednoczonego kulturą, zjednoczonego przetrwaniem o swem przeznaczeniu. Feudalizm zniszczył wszelkie różnice narodowe w poszczególnych warstwach i kastach i natłuszczył elitę unitarnej

maszy narodowej koncepcjami demokracji wszechnarodowej, wszechstanowej, nacechowanej najgłębszą tolerancją, największą miłością człowieka, największym demokratyzmem, jaki znał świat ówczesny.

Okres przejściowy od feudalizmu do kapitalizmu, znamienity okres merkantylizmu, nie miał do czynienia z naszym terenem ojczystym ani ze zwartą organizacją państwową, ani ze zwartą organizacją narodową. Najistotniejsze konflikty społeczne wyszły spod kompetencji narodu. Załatwiane one były poza jego granicami, wbrew jego interesom, nie pomagając w niczem unifikacji narodowej, lecz wprost przeciwnie, rozszepiając naród Rzeczypospolitej na odrębne wrogie sobie już nie narody, lecz plemiona — polskie, litewskie, białoruskie i ukraińskie.

Europejskie zrywy rewolucyjne przemawiały do narodów Rzeczypospolitej tylko hasłami wyzwolenia narodowego. W doktrynach zarówno francuskiego i angielskiego socjalizmu idealistycznego jak materialistycznego marksizmu wyszukiwano starannie to wszystko co mogłoby się przysłużyć do wyzwolenia narodowego, lawirując rozpaczliwie pomiędzy sprzecznościami różnych, zawsze zawodnych i zawsze wrogich oparc.

Polskie życie klasowe i społeczne układało się nie w ramach realnego życia ziem polskich, lecz w ramach wewnętrznych konfliktów państw zaborczych. Do życia społecznego, do wszystkich programów stronnictw politycznych i klas społecznych zakradła się jedyna w swoim rodzaju dwoistość, tem tragiczniejsza w skutkach, że geograficznie potrójna przez geografę zaborczą.

W duszy polskiej zakorzeniła się na długie dziesięciolecia idea rewolucji. Idei tej nigdy wyraźnie nie sformułowano, nigdy wszechstronnie nie analizowano. W części emocjonalnej opierała się ona na anarchicznym buncie przeciwko obcej przemocy, na tęsknocie do zrównania się z innymi narodami, spokojnie dokonywającami najistotniejszych przeobrażeń w ramach normalnego bytu państwowego. W części konstruktywnej, materialnej, rewolucja ta występowała przeciwko eksploatacji, materialnej przemocy obcej. Występowała ona przeciwko wrogim systemom gospodarczym, organizacyjnym i administracyjnym, pogłębiającym narodowe i społeczne różnice.

Ambicje tej rewolucji, pierwotnie nieograniczone, wzniosła się do hasła regeneracji całej Rzeczypospolitej w jej ogromie i splendorze, z biegiem lat coraz bardziej kurczyły się i malały. Zwały się geograficzne, a w miarę narastania sprzeczności pomiędzy poszczególnymi narodowościami międzyzborczą, zaczęły się rozczłonkować na odrębne pseudonarodowe ambicje, w istocie już tylko regionalne. Polityka zaborcza skutecznie pogłębiła rozdźwięki pomiędzy warstwami społecznymi narodów Rzeczypospolitej, pogłębiła je również pomiędzy temi samymi warstwami społecznymi poszczególnych narodów. Nie tylko obywateli polski stał się nienawistnym chłopu ukraińskiemu, lecz nienawistny, a w najlepszym wypadku obcość powstała pomiędzy chłopem polskim a białoruskim, ukraińskim a litewskim. Niemożność rozwoju kapitalistycznego ziem Rzeczypospolitej na terenie poszczególnych zaborów, a nawet w ramach poszczególnych zaborów, spowodowała zupełną izolację mas robotniczych polskich od mas robotniczych ukraińskich. Ziemię przedwzrostkiem rolnicze, litewskie i białoruskie, nie mające własnego proletariatu, odnosiły się do każdego proletariatu napływowego, bez względu na to czy był on „kacapski”, czy polski, z równą objętością, jeżeli nie wrogoscią.

Ale wizja rewolucji nieustannie towarzyszyła narodom ziem Rzeczypospolitej w ciągu w. XIX a w w. XX przeszła w gorące niecierpliwości. Narody Rzeczypospolitej dostarczały ruchowi rewolucyjnemu całej Europy, nieomal całego świata, najbardziej ofiarnych bojowników. Narody Rzeczypospolitej odegrały ogromną rolę w podminowaniu największego międzynarodowego niebezpieczeństwa w. XIX — caratu. Narody Rzeczypospolitej odegrały decydującą rolę w zwycięstwie rewolucji lutowej i październikowej w Rosji. Socjal-Demokracja Litwy i Królestwa Polskiego zajęła wybitne miejsce w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym. Polska Partja Socjalistyczna dała jedyny w swoim rodzaju w historii ruchu robotniczego świata przykład kompromisu interesów narodowych z interesami międzynarodowego socjalizmu i demokracji. Rewolucyjno-anarchistyczny ruch ukraiński pomógł do zniszczenia największej zmyły ludzkości, której historii nie można studjować bez nieustannego uczucia obrzydzenia, pogardy i nienawiści. Mas żydowskie ziem Rzeczypospolitej w swej mistycznej walce o wolność abstrakcyjnej człowieka wydały szereg znakomitych bojowników.

Lecz mimo tego dorobku rewolucyjnego poszczególnych narodów Rzeczypospolitej, nie były one w stanie zdobyć się na jedną wspólną myśl rewolucyjną, na wspólną doktrynę, na wspólny czyn. Zbyt wielki był negatywny ciężar moralny i materialny polityki zaborców, by narody te mogły zerwać wszystkie sztuczne przegrody i przedziały, które powstały przeważnie w wyniku obcego ucisku, obcej przemocy.

To niewyżycie się w rewolucji własnej, istotnej, mającej na celu dobro własnego kraju, własnego narodu, ta niemożność rozwinięcia w drodze szybkiej i racjonalnej zagadnienia własnego bytu, ustawienia programu państwowo-narodowego na realnych podstawach Rzeczypospolitej logicznej geograficznie, politycznie, gospodarczo, duchowo i moralnie, musiała spowodować obecną katastrofę narodów Rzeczypospolitej, lecz bynajmniej nie wywołało społeczeństw tych narodów z ciągłych marzeń o rewolucji, która rozstrzygnie kwestię bytu dla pokoleń przyszłych, a masom pracującym da możliwość rozwoju nie w narzuconych nienawistnych wciach obcej przemocy, lecz na zasadach równości, braterstwa i wolności.

O rewolucji tej marzymy ciągle, nieustannie. Do wizji tej rewolucji wracamy w chwilach najcięższych. Spędza ona nam sen z powiek, gdy wszystko na świecie się wali, gdy mapa staje się bezwartościowym chaosem nazw, linii i kolorów, gdy malutkie wydają się hasła i doktryny, cudzą wielkość i cudze dobro mające na celu, gdy strach ogarnia przed jutrem, gdy nie widać końca zmagani światowych, a początek własnej stabilizacji.

Do słowa „rewolucja” wracamy i teraz, gdy w czwartym roku wojny coraz trudniej wierzyć by wyjście z chaosu wojennego mógł dać tylko pokój gabinetowy, pokój pomiędzy rządami poszczególnych państw. O rewolucji tej mówią i ci najmłodsi, ci, którzy ledwo otrzymali państwo, a już je stracili, mówią i ci, którzy należą do mego pokolenia, a którzy liczą że rewolucja przekreśli ich grzechy i winy, którzy usiłują zabiec napróżd drogę historii i napuszoną, banalną kierośszczyzną zawczasu próbują zakaszać sobie łaskę nieznanej przyszłości, nieznanych mas, nieznanego ustroju, mówią i ci, którzy przeszli przez życie od niewoli do emigracji, dla których państwo polskie było cennym etapem życia, lecz które powstało i przeszło w ich życiu bez głębszej świadomości skąd się wzięło i czem było.

Marzenia tych dwóch starych pokoleń o rewolucji są marzeniami niebezpiecznymi, jak niebezpieczne jest każde marzenie, każda idea, każdy program wynikający nie z istotnej wiary lecz z oportunizmu i przesłania dezenia o własnej niemości.

Moje pokolenie właśnie, jest, mówię zgrubsza, spokojnie i bez urazy, pokoleniem nieuków. Tak je też zapewne charakteryzuje w przyszłości historia, jeżeli wogóle moje pokolenie dostąpi zaszczytu „wejścia do historii”. Nieuotwórkim me pokolenie jest przerażające i bezprzypadkowe. Zakasować będzie młodo pod tym względem chyba pokolenia...następne, jeżeli w porę nie przetrą się ono widoku starzejącej się masy analfabek i dyletantów.

Pokolenie starsze, to w w. XIX, stoi pod tym względem o całe nieco wyżej. Żyło ono bądź co bądź w atmosferze jakiejś wiary, jakiejś filozofii, miało uszerzokowane chociażby w abstrakcji najistotniejsze zagadnienia życia i pracy, rozumiało i czuło wartość wiedzy, reagowało na prądy nowych myśli i nowych dążeń, przeżywało bodaj w skrócie, bodaj na peryferiach, wielkie tematy, w które wiek XIX był tak bogaty, rozumiało bodaj negatywnie, powagę zagadnień państwa i narodu, czuło ogrom ich mechanizmu politycznego i społecznego, interesowało się ogromną masą spraw z dziedziny ducha i materji.

Moje pokolenie jest pokoleniem tak dalece ubogiem, że każdy wybitny intelekt, każdy charakter podmurowany wiedzą, pełen treści i myśli, wydaje się czemś niezwykle, niemal nadzwyczajnym, i zamiast ufności, budzi niepokój i nieufność a zamiast przyjaźni — zawiść i pragnienie zniszczenia. Moje pokolenie nie umie niczego i niewiele rozumie zarówno z przeszłości jak z teraźniejszości. Jest to pokolenie nie panów i twórców życia, lecz jego rzemieślników. Gorzej — czeladników! Gorzej — chałupników!

Moje pokolenie jest pełne tupetu i zarozumialstwa i przez swą niewiedzę, a przy jednoczesnej impotencji duchowej, będzie wysługiwało się byle komu a nie wierząc w nie, nie dochowa nikomu i niczemu wiary, zdradzi każdy wczorajszy ideał, każdego wczorajszego bożka.

Z dyscyplin myślowych wykreśliło dwie, stanowiące najistotniejsze zręby życia ludzkiego: religię i filozofję.

Z dyscyplin życiowych — dwie, stanowiące istotną treść mądrości politycznej i społecznej każdego narodu: historję i geografję.

Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że to właśnie moje pokolenie pierwsze zaczęło mówić w chwili obecnej o rewolucji, a niema nie bardziej groźnego, niż zapalne rozmowy w atmosferze nieufności. Idee rewolucji, szerzone przez przedstawicieli mego pokolenia, są przeważnie zgruntu fałszywe, wrogie racji stanu narodu polskiego, wynikają z podświadomych, a częstokroć nawet świadomych wpływów racji obcych, lecz mają to do siebie, że wypowiadane w atmosferze gorączki, tęsknoty i zagrożenia, odbijają się głośnie echem w pokoleniu młodem, siłą rzeczy do marzeń o rewolucji bardziej pochopnem.

ISTOTA REWOLUCJI

We wspomnianych warunkach rewolucja musi mieć przedwzrostkiem charakter społeczny. Rewolucja więc nie jest powstanie czy wojna zwycięzcy nad przegraną. Rewolucja nie jest przewrót czy zamach polityczny, nie naruszający istniejącego układu klasowego, a dokonany przez jeden stan, grupę, kastę czy jednostkę. Rewolucja nie jest przegrupowaniem politycznym przenoszącą władzę z rąk jednej grupy tej samej klasy do rąk drugiej. Rewolucja nie jest żaden bunt, czy powstanie miejscowe, chociażby dokonywane w imię najpiękniejszych hasel, skoro nie jest związane z wizją nowego bytu dla całości narodu. Rewolucja nie jest żadne sztuczne przyspieszanie działań ewolucyjnych, gdyż w założeniu swem rewolucja następuje właśnie tam, gdzie dalszy proces ewolucyjny jest niemożliwy, gdzie nagromadzenie wewnętrznych, ustrojowych, społecznych, materialnych i duchowych sprzeczności jest tego rodzaju, że wyklucza on wszelki kompromis.

Rewolucja w swej części doktrynalnej może się opierać na ideach międzynarodowych, lecz musi one być najgłębiej odpowiadające istocie posądów i pragnień danego narodu i jego realnym, materialnym i duchowym możliwościom, w przeciwnym bowiem razie albo idea rewolucji międzynarodowej na danym terenie zaniknie, albo też kraj cały stanie się ekspozytorem cudzej myśli, cudzej idei i wówczas naród i państwo ulegną taktemu samemu gwałtowi i przemocy rewolucji, jak każdej innej imperialistycznej myśli obcej. Rewolucja, jak każda zmianą ustroju, można narzucić drogą gwałtu. Wówczas taka rewolucja jest zwykłą ekspansją, agresją obcej idei, obcego państwa. Każda taka narzucona rewolucja tylko formalnie rozszerza na zewnątrz teren rewolucji. W istocie naród „dokonywający przewrotu” z musu, w myśl zasad cudzej, obcej, suzerennej obcej racji — zawsze idea, że bierz w takiej rewolucji udział. Lastwóść, z jaką pod pałazyskimi rewolucji można narzucić własną rację stanu, powoduje, że rewolucja jako często w dziejach historii staje się przedmiotem wywozu, narzędziem swoistego imperializmu.

Wielkie rewolucje niosą ze sobą zawsze napięcie imperializmu kraju zwycięskiej rewolucji. Rewolucja przemysłowa w Anglii stała się podwalnią imperializmu kolonialnego Wielkiej Brytanji, spowodowała epokę wiktoriańską. Rewolucja francuska, skierowana przeciwko powszechnemu w ówczesnej Europie systemowi feudalnemu, dała imperializm kontynentalny Napoleona, dopóty zwyciężył, dopóki nie zetknął się z krajem kompletnie niedojrzałym do jakiegokolwiek przeobrażenia despotycznego absolutyzmu. Rewolucja niemiecka 1848 roku stworzyła Bismarcka, ideę centralizacji narodów germańskich i a później swem odbiciu po wojnie światowej — Hitlera. Wreszcie rewolucja październikowa w Rosji zrogenerowała, jak to widzimy, wszystkie centralistyczne i imperialistyczne ambicje narodu rosyjskiego.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy spontaniczną gotowością do rewolucji a organizacyjnym i materialnym do niej przygotowaniem. Naród, jako żywy, jako masa, jest w stanie w najlepszym wypadku dokonać anarchizacyjnej strony rewolucji. Nie jest w stanie wyprowadzić siebie samego na drogę realnej rekonstrukcji. Rewolucja musi być przygotowana. Musi być świadoma warstwa narodu, mająca bezwarunkowe oparcie na zorganizowanej klasie tego narodu i ciesząca się poparciem większości narodu. Wszelkie marzenia rewolucjonistów spontanicznych w rodzaju Blanquiego czy Trockiego okazują się utopjami, i w najlepszym wypadku mogą one odegrać rolę na tle rewolucji zorganizowanej przez kogo innego.

Rzecz prosta, że w obecnej sytuacji światowej najznakomiej przygotowany do rewolucji są marksisci. Wiedzą oni doskonale, że nie mogą się oni odsunąć od żadnej najbardziej burżuazyjnej rewolucji bez usilo-

wania wzięcia w niej udziału. Ta teza wywołuje nawet częstokroć nieporozumienia w środowiskach komunistycznych: polscy komuniści w r. 1926 potraktowali zamach majowy jako rewolucję burżuazyjną i wzięli w nim udział, co zdecydowało o całkowitem zlikwidowaniu polskiej partii komunistycznej. Leninowska teza „przeradzania się rewolucji” uzasadnia dzisiejszą taktykę Moskwy jako najgłębszego przenikania do wszystkich robotniczych związków zawodowych, do maskowania się w przeróżnych stronnictwach socjalistycznych i demokratycznych całego świata, nie wyłączając partii narodowo-socjalistycznej.

Każda rewolucja w każdym konkretnym wypadku musi mieć swój określony temat. Musi mieć więc i swoją teorię. Bez teorii rewolucyjnej nie może być ruchu rewolucyjnego. Samo pożądanie rewolucji, strona emocjonalna, wyłącznie zaprzeczanie teraźniejszości, absolutnie nie wystarczają. Stronnictwo czy klasa, które mówią o rewolucji, muszą wiedzieć, o jaką rewolucję chodzi, jakie są jej cele, jakie praktyczne możliwości i na czem się ona konkretnie opiera w terenie.

RZECZYWISTOŚĆ POLSKA

W Polsce jest olbrzymia ilość rzeczy do zbudowania, jeszcze większa do naprawienia i niema nic do zniszczenia. Polacy w chwili dzisiejszej są narodem wolnym od wszelkiego własnego ucisku i wszelkiej własnej nieprawości. Takimi samymi narodami wolnymi są obecnie wszystkie inne narody Rzeczypospolitej. Narody Rzeczypospolitej nie znają w tej chwili żadnego innego ucisku niż przemoc, gwałt i tyranja obcej.

Żaden marksizm nie jest w stanie wytłumaczyć nam potrzeby wewnętrznej rewolucji społecznej, a potrzeby wojny wyzwoleniczej przeciwko uciskowi obcemu nie potrzebuje nam pikt tłumaczyć, i do tego nie trzeba nam żadnej doktryny rewolucyjno-społecznej.

Na terenie przyszłej Rzeczypospolitej zetknijemy się z dwoma istotnymi zagadnieniami: z zagadnieniem społeczno-gospodarczym, a przedwzrostkiem z zagadnieniem wsi, i z zagadnieniem narodowościowym, nieśluszenie zresztą tak zwanym, gdyż w naszych warunkach powinno ono nosić nazwę zagadnienia narodowego.

Żadne z tych zagadnień nie może być w Polsce rozwiązane drogą rewolucji. Zagadnienie ustrojowo-społeczne i gospodarcze nie może być rozwiązane w Polsce drogą rewolucji dlatego, że ogólny potencjał gospodarczy Polski jest bardzo słaby, a rewolucja w pierwszym okresie przynosi jeszcze większe osłabienie każdego potencjału, i suma dóbr naturalnych, leżących wówczas pozostała jako ogólny dobro narodowe, czy też do podziału pomiędzy masy pracujące Polski, byłaby zupełnie niewystarczająca do utrzymania niepodległego państwa. Zagadnienie to natomiast musi być rozwiązane drogą jak najbardziej konsekwentną i stałą ewolucji, idącej po linii interesów przedwzrostkiem olbrzymiej większości polskiej, tzn. chłopów, a przedwzrostkiem chłopów bezrolnych i małorolnych. Ewolucja ta musi zapewnić racjonalną równowagę pomiędzy wsią i miastem, a proletariatu polski musi wziąć na siebie, jako element najbardziej świadomy, rolę nielewatora tych sprzeczności, które powstały pomiędzy wsią i miastem w dwudziestoletnim okresie niepodległości.

Wszelkie eksperymentowanie rewolucyjne w kraju, w którym ogromna ilość sprzeczności klasowych powstała w wyniku cudzych interesów, w którym niema czystych form polskiego kapitalizmu, w którym własna państwowość polska nie była w stanie zlikwidować pozostałości dawnego systemu feudalnego, konserwowanego przez zaborców, nie była w stanie zgnieść agentur obcego i wrogiego polskiej racji stanu kapitału, zadomowionego na ziemiach Rzeczypospolitej za czasów zaborczych, wszelkie uleganie emocjom nie tyle rewolucyjnym niż anarchizacyjnym — byłoby zbrodnicze, gdyż nie odpowiadałoby zupełnie istotnej potrzebie narodów Rzeczypospolitej.

Rozwiązanie zagadnienia narodowego musi polegać na nawrocie do jagiellońskiej koncepcji równości i wolności wszystkich ludów zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej, a mających do tej ziemi równe i niezaprzeczalne prawa historyczne. Narody te muszą uświadomić sobie, że żaden z nich za soba nie jest w stanie ostać się jako państwo narodowe, bez ścisłej ze sobą współpracy. Ze wszelkie projekty autonomii, samorządów i t.p., taskawie ofiarowywane sobie wzajemnie, że traktowane są wzajemnie jako „umniejszości” pozbawionej praw do gospodarskiego władania ziemią ojczystą, są właśnie elementami wrogiej racji stanu. Zagadnienie narodowe nie może być rozwiązane w drodze rewolucji, lecz tylko w drodze jak najściślejszej współpracy ze sobą narodów, wszystkich warstw i klas społecznych, wszystkich stanów, wszystkich organizacji mas pracujących, całej inteligencji zawodowej, gdyż tylko to daje gwarancję całkowitego zlania się w jeden silny, potężny organizm państwowy, wyeliminujący z przyszłości Rzeczypospolitej wąski i dekonstrukcyjny szwiznizm nacjonalistyczny, nietolerancję religijną, kulturalną i gospodarczą, tendencję pogromową, eksploatację klasową i przesterz biurokracji nacjonalistycznej. Tylko wzajemna kontrola tych narodów będzie w stanie stworzyć powszechną, wspólną linię wielkiej racji stanu, tej racji, która doprowadziła do wielkości Rzeczypospolitej Jagiellońskiej i która odrodziła się w wielkiej idei Piłsudskiego, niestety, tak mało zrozumianej nie tylko przez ogół narodów Rzeczypospolitej, lecz nawet przez ogromną większość piłsudczyków.

Rewolucja w Polsce nie ma żadnych realnych przesłanek bytu. Przed narodami Rzeczypospolitej zarysowuje się droga wielkiej i ciężkiej pracy rekonstrukcyjnej, w której niema miejsca na wstrząsy nie załatwiający niczego, a w konsekwencji pogłębiające jedynie właśnie narodowe.

Nie znaczy to jednak bynajmniej by Polscy nie groziła możliwość wciągnięcia jej w orbitę rewolucji cudzych, rewolucji dokonywających się lub mających się dokonać z obcych ośrodków dyspozycyjnych.

JAN ROSTWOROWSKI

Romantyczność

Młody wędrowcze, wielka chwila
Nad tętniącą głową się pochyla
I sięga źrenic oczu dreszczem.
Pożółkły trawy, mrok się stania.
To Ona. Nie poznasz jeszcze
Przedziwnej chwili pożegnania?
Znowu będzie trzeba od początku,
Trzeba znowu będzie bez pamięci
O czemś zapomnieć, coś poświęcić.
By spojrzeć w twarz nowego wiatku,
By w nowej kłacie serca bicie
Nieść na podróżny sen — czy życie.
Weź mnie za rękę. — Niebo dnieje
I perły sygnie w morską wodę;
Pójdziemy w przeszłość, jak w aleję,
I powrócimy przędzą zachodem.
Patrz! Oto powój nas opłata
Ciepłą lodgą wyżej, ciśnień,
Patrz! Pierś masz w kwiatkach! Skronie
w kwiatkach!

Poznajesz drogę? Ona właśnie
Przed trzema laty białym pędem
W park rozpiętanym cię poniosła
I rozpięta się w legendę,
To której tylko ból miał zostać.
To tu. Mur nikt nie pod bramą,
Z żelaznych prętów, gdzie powoje
Od trzech lat biła się tak samo,
Tuście zaczęły żyć we dwoje.
Tylko że wtedy nikt i zima
I gwiazd wysokie korowody
I pieśń i galop wiatru w rymach
I świat pijany, grzeszny, młody,
Błuzniący szczęściem. Od tej chwili
Otożmy morze snów przyleć,
By gorzki burzyszy że dna morza
Pomieszczone do ust. I smak gorzkości
Po złyach rozlał się jak pożar,
I niema nic i po tym mizym
Przez bramy wiecznych niezapomnień
Wszystko powraca teraz do mnie.

Pierwiosnki, tuż, przy samej ścieżce.
Wiosenny kaprys śnieżnej bielei.
Kłós chciał wiodzinie malej Śnieżce
Dziewczęce włosy wycienić...
Nie deptaj! Podkuty był porani!
Wiem że tak samo kwitły, a ty
Wtedy, w królestwie Malej Pani...
Nie deptaj! To przecież nowe kwiaty.
Lepiej zwyciężać starych ballad
Uścisnąć na ławce w gąszczu liści.
Słonce korony drzew zapala,
Wiatr park z tumanów mgły oczyścił,
I między konarami błyska
Odrzy z mgły, białony rankiem.
Sen, przeczyszczający kształt zjawiska,
Z zarysem ławek, z białym gwankiem...
Dom. Raz ostatni wola na cie
Dawny powiernik i przyjaciół.
Nie bój się, pójdziesz. Drzwi już teraz
Nikt nie otworzy drobna dłoń.
Jeden je chyba wiatr otwiera
Nocą, gdy sżyby w oknach dzwonią
I lśni w kłębiu miosządek kłamek.
O! Noce są dla innych gości,
Smutnych, dalekich od miłości
Której przed laty strzegł ten zamek.

Biegnijmy! Zakwitł pierwszy storczyk!
(Storczyki knują jakieś spiski).
Wstąpiła migieńka jak prorocyk,
I zapomniano się — o wszystkim.
Zapach storczyka, czy dziewczyny
Gorące usta, usta-plątki,
I strach i rozkosz słodkiej winy,
I rozwiązany dreszcz zagadki.

Nie wolać. Pusty park, jak gotyły,
W rzębach przeszłości cieni uwiecznił.
To plak błękitny, nie erytyk,
Błysnął skrzydłami wśród galezi.
Nie wolać. Żwir pod nogą chrzęści
I schodów szorstki, zimny kamień...
Splot wina cieniem się zagłębił,
I pnącem lodgą spadł na ramię.
Drzwi nie otworze. Wiele w szparach
Chłód przenikłowy, a za drzwiami
W pokojach, w głębi szaf, w kotarach
Pustka straszniejsza niż dynamit...

„Zagraj, tak bardzo lubię słuchać,
Panienko moja jedwabista”.

I w głębi piersi szloch wybuchu,
Stalowolny szałoch — pianista.
Placz. Oto zbliża się godzina
By pękła struna zbyt napięta,
Kiedy tak trudno — zapominać,
A tak ogromnie źle — pamiętać.
Placz. Niech w tym placu cię wyniosą
Poza zakłady mur pamięci,
Pójdziemy w przyszłość uśmiechnięci,
Na szafrową nocną rosę,
Porzucić wszystko, iść po wszystko,
Rozpalić milion gwiazd — pożądać,
Na nowych morzach, nowych ładach,
Świat rozplamić jak ognisko...!
„Czy ty mnie słyszysz? Placz, lecz wstawaj.
Będziemy sami pisać prawa
Wysokościę, nieobstrzeżenie!
Prawa śmiertelnych, nieśmiertelne!
Błuznierze może, ale nasze!
Czy to nie piękne? Powiedz, Staszek!”

Cisza. — Plak jakiś liście tręcał.

Odcedał — gubił się w przezroczu...
Podróżny patrzył pustką oczów
I rzekł:

„Zostanę tu — do końca”.

JAN ROSTWOROWSKI.

Przyjacielowi Aleksandro-
wi B. poświęca autor.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

LIST DO PRZYJACIÓŁ W NICEI

Wrześniowa noc nad Katalonią się pochyla
w pórach obłoków fioletowych, w drzeniu gwiazd,
a mnie, dalecy moi, mili,
nim dzień więzienny w górach zgasi,
jeszcze się cienie chwil minionych zesty tłumnie,
i przybłądający wszyscy razem u mnie
po przyjacielsku spędzić czas.

Jak znikające echo myśli o przyjaciółkach,
jak do radości utraconej powrót...
W wieczornym mroku wirująca cęła,
ludzie wpleceni w fatalny kołowrót
bezmieślnych godzin, nadaremnych knoów —
i cierpko mi smukają niewesołe słowa,
które zduszonym, głuchym tonem
do ucha szepce mocny bies,
i patrzaj okna wygwieżdżone
jak oczy pełne złotych łez.

U was? — czy fala się roziskrza
w malachit, w łopaz, w ciemną siń i w lazur?
Czy w starym porcie głuchy wyształ
nie zwłódt zegarów ani razu?

— czy krople ros, jak srebrna kolja,
świecą w mimosach i magnoliach,
a gdy księżyc wąski sierp
wjeżdża nad miastem panoramą,
czy w chórach świąteczny gra tak samo
rozkołysany park Liserbe?

Czy siadajecie jeszcze w wieczornej ławernie
przy winie, co jak uśmiech, wylacza nam życie?
Jeśli wam kogo zbraknie, pocichu wspomnijcie,
mój cień usłysz i stawi się wiernie —
a wracając ta droga, która się zaczyna
w widmach krzewów śród gwiazdnych konstelacji błysków,
na romanskiej arenie, w przedwiecznych ruinach
zawołajcie mnie po nazwisku.

II
Było mi z wami dobrze, a przeciwnie nie zostal,
oddychałem spokojnie, a zbrakło mi tchu;
daleki wicher nade mną się smuł
i droga była żrenicóm zbyt prosta,
by za nią nie iść, więc znowum się wplątał
w przygody, którym kresu nigdy nie potożę.

jak życia nie odwrócić — i fala dzwiała
na niezmierzone porwała mnie morze.

To nie od dziś, nie od tej wojny
mój gniewny bunt i śpiew mój niespokojny
porwał serce, trwoży myśl,
marzeniem próżnem żywję krew porusza,
jak nie od dziś, jak nie od dziś
nawiedza sę Prometeusza!

A jednak, gdyśmy wolno szli we dwoje
przez srebrne gaje widmowych oliwek,
nagły tak mnie uderzył skrzydłem niepokoju,
i wypęlił serce chwile jakże tkliwe,
którem śród was zostawił, a później, a potem,
gdy niebiosami kamiennym loczyły się grzmołem,
wiochrem, deszczem i ogniem weszły Pireneje
i noc znaczących czarnych olmur welonem
okryła oniemiały świat,
długo patrzyłem w waszą stronę,
jak teraz patrzę spoza krat.

JÓZEF ŁOBODOWSKI.

(dokończenie na str. 2)

J. M. WRÓBLEWSKI

POLONJA AMERYKAŃSKA I SPRAWA ASYMILACJI *)

ZAGADNIENIE AMERYKANIZACJI

Troska o przyszłość narodu amerykańskiego i obawa przed wpływami emigracji, tak znaczna już w okresie starej emigracji, stała się wielokrotnie w okresie t. zw. nowej emigracji 1901-1910, a znalazła swoje ukoronowanie w drakońskich zarządzeniach antyimigracyjnych wydanego po wielkiej wojnie „Immigration Act”.

Ten nowy akt migracyjny, jak wiadomo, uprzywilejował narody rzekomo najmniej groźne dla przyszłości Stanów Zjednoczonych przez przyjęcie systemu kwot.

O ile dawniej, w okresie potrzeby rąk robotycznych, Ameryka chętnie przyjmowała emigrantów, że przypomni tu piękne słowa na posagu Wolności w porcie nowojorskim: „Send us your huddled masses, yearning to be free”, aczkolwiek zawsze zresztą z obawą, tak charakterystycznie wyrażoną już przez Franklina w r. 1753 („Nieprzyczyną do wolności nie wiedzą jak jej używać skromnie”), o tyle obecnie do sprawy dalszej imigracji ustosunkowuje się wręcz wrogo. Obawa przed obniżeniem dobrobytu gospodarczego, jeszcze większa może obawa przed przenikaniem współczesnych idei europejskich.

Każdy, kto przystępuje do jakiegokolwiek pracy wśród naszej emigracji w Stanach, musi znać napięcie słowa wybitnego uczonego amerykańskiego Stoddarda: „For remember: no foreigner has any right whatsoever to enter America. This admission is a privilege extended to him solely because we think he can benefit America.” „Do zapamiętania: żaden cudzoziemiec nie ma prawa do osiedlania się w Ameryce. To prawo jest przywilejem, który może mu być wyjątkowo przyznany, jeżeli sądzimy, że może on przynieść Ameryce pożytek”.

Ameryka obawia się emigrantów, chce ich jak najrybniej zamerykanizować. A przecież do niedawna jeszcze dawała trzecia ludności Stanów była uważana za ludność obcego pochodzenia. W Stanach istnieje 63 000 różnych stowarzyszeń narodowościowych. Kiedy powołano pod broń młodych Amerykanów podczas zeszłej wojny, okazało się, że całe tysiące nie mówią po angielsku, i musiano zaangażować tłumaczy z czterdziestu różnych języków świata. Ten stan rzeczy nie dawał spać patriotom amerykańskim. Wskutek ich wezwań amerykańska stała się niejako obowiązkiem narodowym. Amerykański Board of Education jest urzędowo powołany do amerykanizowania młodzieży emigracyjnej. Współdziałają z nim wszystkie organizacje młodzieży, jak B.S.A. (Scouting), Y.M.C.A. i t. d. Najtęższe mózgi amerykańskie pracują nad udokonaleniem „the Become-American-Quick-System”. I działalność ta przynosi owoce.

Działalność amerykanizatorów, zasadniczo nie pozbawiona słuszości z punktu widzenia interesów Stanów, staje się składową, gdy wkrocza na tory szowinizmu „made in Europe”, najfajszyszego na gruncie amerykańskim. Zwracają na to uwagę nie tylko kraje europejskie, zazdrosne o utrzymanie swego stanu posiadania w Ameryce, ale również i takie powagi amerykańskie, jak prof. Elliot z Harvard University — obrońca zasady utępnienia grup narodowych w Stanach. Tego rodzaju opinie wzbierają na siłę w miarę wykształcania się szerszego amerykańskiego poglądu na świat i równoległe ze zrozumieniem znaczenia przesłanki historycznych w życiu codziennym człowieka.

Należy tu podkreślić ciekawą cechę asymilacji narodowej w Stanach. Najusilniej popierana, ma ona swoje granice, co teoretycznie nie istnieje w krajach europejskich. Nikt nie może zamerykanizować się zupełnie. Amerykanizacja kończy się tam, gdzie zaczynają się dalsze przesłanki historyczne. Historia żadnego człowieka nie kończy się sto kilkadziesiąt lat temu, jakby to wypadło w Ameryce. Im wyższy stopień rozwoju intelektualnego, im wyższe miejsce w hierarchii społecznej, tem silniejsza tendencja do nawigacji historycznych. Amerykańskie górne dziesięć tysięcy niewątpliwie zna dokładnie swoje pochodzenie. Z drugiej strony nie wypadają w przesadę i nie sądzimy, że Prezydent Roosevelt czuje się Holendrem a ambasador Drexel Biddle Anglikiem. Są oni bardzo „amerykańscy”, może więcej, niż wielu Anglików jest angielskich, a Francuzów francuskich. Bo pamiętajmy, że to co w Europie nie ulega żadnej dyskusji, mianowicie czyjaś przynależność do określonego narodu, w Ameryce zawsze wymaga podkreślenia i żyje w ustawicznej świadomości Amerykanów. A dalej, że patriotyzm amerykański, jako młodszy, jest żywszy i gorętszy, a takie jego symbole, jak np. „star spangled banner” (sztandar gwiazdasty), nie są jedynie szanowanymi rekwizytami z teatru historii, ale są naprawdę czone.

Ten żywy, atrakcyjny patriotyzm pochłania przybyszów europejskich; wdzierając się dla nowej ojczyzny, która okazała się najlepszą taką, wymagając lojalności wobec nowego państwa, nacisk środowiska, względy gospodarcze — wszystko to oddala emigranta od „starego kraju”.

Nie jest oczywiście zbyt łatwo określić, na ile emigrant przestał być Polakiem, a na ile stał się już Amerykaninem.

Nie mając możliwości zajęcia się każdym Polakiem z osobna, musimy zajmować się całymi grupami, przyjmując jako podstawę podziału przybliżone daty przybycia poszczególnych grup do Stanów. Podział ten będzie również grubszą identycznością z podziałem na grupy o odrębnym stanowisku społecznym, a nawet będzie zbliżony do podziału na kategorie zawodowe, co zwykle pozostaje w związku z pozycją społeczną. Wybierając z grupy typowych reprezentantów, analizujemy dokładnie ich reakcje zarówno we wszystkich okolicznościach życia codziennego jak i przy takich okazjach, jak rocznice i obchody polskie, amerykańskie zebrań politycznych i t. d., określamy „polskość”,

czy też „amerykańskość” poszczególnych reakcyj, t. zn. ich typowość dla społeczeństwa polskiego lub amerykańskiego. Jest rzeczą jasną, że takiej oceny mogą się podjąć tylko ludzie, znający do głębi oba kraje, ich historię, a poza tem ludzie umiejący wyciągać wnioski z przesłanek najróżnorodniejszych, nieraz pozornie bezwartownych, a odrzucać w swoich obserwacjach cechy subiektywne, nietypowe dla zbiorowości.

Po określeniu stopnia zamerykanizowania poszczególnych grup, możemy sporządzić ogólny bilans naszego stanu posiadania w Ameryce, a obserwacja w czasie da nam wykres naszych przypuszczalnych strat rocznych.

Oczywiście, przy obliczeniu spodziewanych owoców ofiarności Polaków amerykańskich, nie kwestionując zasady, że ofiarność ta zależna jest zasadniczo od stopnia ich zamerykanizowania, wielkość tych ofiar należy obliczać w skali możliwości zwyczajów tamtego kraju.

NIEUZASADNIONY PESYMYZM

Ukazywanie istoty procesu asymilacji i związanych z tem zjawisk przedstawicielom „starego kraju” emigrantów nie jest rólą ani wdzięczną, ani „bezpieczną”. Większość błędów, popełnianych przez politykę emigracyjną krajów europejskich w stosunku do emigrantów amerykańskich, spowodowana jest tem, że ludzie, którzy rozumieją proces asymilacji i szlusznie przyznają mu należne miejsce w hierarchii zagadnień emigracyjnych, są zwykle uważani za pesymistów, lub nawet za t. zw. defetystów. Jest to opinia nie tylko szerokiego ogółu, normalnie niezorientowanego zupełnie w tych sprawach, a często oportunistycznie uprawiającego taki patriotyzm, ale, niestety, była to przed wojną również często opinia czynników decydujących, wychodzących z założenia, że ludzie, którzy rzekomo jako ostateczne zakończenie swoich wysiłków widzą fiasco, nie mogą owoce pracować wśród emigrantów na rzecz „starego kraju”.

Czy należy uwzględnić proces asymilacji narodowej w Stanach musi prowadzić do całkowicie pesymistycznych wniosków i do zrezygnowania z wszelkiej tam pracy?

Byłoby to najbledniejsze wnioski. Nie wolno zapominać, że chodzi tu o stosowanie właściwej metody obliczania efektów „starego kraju” w krajach imigracyjnych, a nie o biadanie nad stratami. Pozwala ona z jednej strony wiedzieć, co mamy i co będziemy mieli, a następnie umożliwia prowadzenie takiej polityki emigracyjnej, która z jednej strony postrzyskuje wynarodowienie, a z drugiej — wykształca kierunki asymilacji jak najkorzystniejsze dla „starego kraju”. Jeżeli chcemy zastosować właściwie hamulce u wozu, musimy wiedzieć, z jaką szybkością się toczy.

Ocena obecnej wartości naszego potencjału w Stanach i w Kanadzie, w wyniku przeprowadzenia potrzebnych studiów, niewątpliwie da nam wyniki znacznie bardziej optymistyczne, niż to sobie wyobraża źle zorientowana i nerwowa opinia polska w Wielkiej Brytanii, wpadająca łatwo z jednej ostateczności w drugą, a jakże często właśnie chorobliwy pesymizm. Nasze możliwości czerpania ze źródła amerykańskiego są jeszcze obecnie tak duże, że można bez przesady twierdzić, iż jedyną ich granicą są nasze zdolności i umiejętności organizacyjne, niewątpliwie stojące w obliczu kapitalnej próby.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

T Y M O L E O N *)

Kimże był ów Tymoleon? Nepos i Plutarch mówią o nim dzisiaj tak samo jak mówili w lubieszowskim kolegium. Był to brat władcy Syrakuz, który swego brata, ciemiężącego lud, zabił i „dał krajowi wolność”. Zamek, dawną „siedzię tyranów”, zburzył, wznosiłszy na tem miejscu gmachy dla obrad republikańskich wieców ludu. Kiedy zaś, wrogowie-Kartaginczycy nasili Syrakuzy, pobili ich siły przemożne i wywołili okoliczne greckie kolonie. Pozem odszedł, „sam dla siebie niczego nie biorąc”. „Sam dla siebie niczego nie biorąc”. Nie jest rzeczą ani obojętną, ani przypadkową, ani nieważną, jakie postaci rzyja się najpierw w umyśle dziecka czy chłopca. W umyśle Andrzeja Tadeusza Bonawentury rzyje się bratobójca, wyzwoliciel ludu, który do wolności szedł przez zbrodnie. Człowiek, który w młodości kochał się w takim bohaterze, nosi w sobie zarodki rewolucjonisty. To właśnie rewolucja krocy przez zbrodnie ku wolności. Burzenie „zamku przeszłości”, aby „śladów tyranii nie zostało”, to także wiele mówiący ideal. Walka z „obcym najazdem” i „wyzwolenie ludów sąsiednich”, oto jeszcze nad czym warto pomyśleć. I wreszcie człowiek, który władzę posiadania składa, „sam dla siebie niczego nie biorąc”. I nad tem pomyśleć warto. Chłopiec, który czytywał się w żywot Tymoleona, widział swój własny kraj zalewany przez obce wojska, podobnie jak owe Syrakuzy tymoleońskie. Widział wszędzie, jak nagradzane są sownie nie zasługi, ale wszelki brak zasług. Rzeczpospolita była przecież jednym wielkiem nagradzaniem ludzi niezasłużonych nieczem. Przeciwnie temu wstępował antyczny bohatery, który umiał odejść, „sam dla siebie niczego nie biorąc”.

Popełniliśmy bardzo wielki błąd gdybyśmy nie doceniali znaczenia, jakie w wychowaniu młodzieży grają typy bohaterów stających przed ich oczami. Nie bez wpływu na Cromwella był ty surowych bohaterów Biblii, a jeśli naród angielski wydał tylu podróżników, odkrywców i organizatorów, to może w pewnej mierze i dlatego, że bohaterem niejednych marzeń chłopięcych był ty przedewszystkiem bohater angielskiej wyobraźni — Robinson Crusoe. Nie chcemy też w nieczem umniejszać owego rodzaju bohatera, jaki wielu pokoleniom Polaków stawało, i wtedy i potem, wychowanie katolickie, a ścisłe białe, jezuickie. Ale owi bohaterowie byli przedewszystkiem pochłonięci sprawami własnego udoskonalenia i własnego zbawienia. Wreszcie czyni, jakie spełniali, były trudne do naśladowania w normalnym życiu. Aby krzewić wiarę, należało pakować maniatki w Polsce i szukać

PSYCHOLOGIA POLAKA AMERYKAŃSKIEGO

Mamy tu do czynienia z wielką trudnością, które nie łatwo wszystkie wyliczyć.

Pierwszą niewątpliwie jest często zresztą wyolbrzymiona rozbieżność interesów Stanów i Polski w zakresie asymilacji emigrantów. Jak już to omawialiśmy, kraje emigracji amerykańskiej są jedyną, w których zagadnienie daje się w dużej mierze rozwiązać z zaspokojeniem interesów obu stron. Niestety, duża część działaczy emigracyjnych, szczególnie przybyłych ze „starego kraju”, ludzi mało inteligentnych i słabo wykształconych, a jedynie głodnych wysokiego standardu życia amerykańskiego, nigdy nie szukała rozwiązania tego zagadnienia, ale wręcz panicznie się go bala, drżąc zarówno przed konsulatami polskim jak przed polojantem amerykańskim. Chytrzejsze natomiast (nie mądrzejsze, boi Boże) sztuki zaczęły natychmiast grać na rozbieżności interesów obu krajów, i oczywiście nie zależało im na rozrywaniu tego zagadnienia, bo głupi to ptak, co łamie gałąź, na której siedzi. Całe szczęście, że wielka działalność „profesora” X kończyła się zwykle wżenieniem się w wędliniarstwo lub w dobre perspueraty interes frzyzjerski, a wtedy i profesor był na miejscu i polonia odciechna. Podsumowując, musimy wyrazić opinie, że prowadzenie polskiej polityki emigracyjnej w Stanach powinni zajmować się ludzie, którzy potrafia umiować zagadnienie asymilacji z szerokiego punktu widzenia obu krajów, a nie z ciasnego partykulara interesów własnych, czy w najlepszej mierze interesów podwórkowych emigracji (bo takie też są). Kto chce podeprzeć chwiałej się dom, musi i tego wyjść na zewnątrz.

Brak odpowiednich pracowników w naszej polityce emigracyjnej jest niejako brakiem technicznym, jednak tak ważnym jak brak pluga w gospodarce. Co może zrobić rozumny i pożyteczny działacz emigracyjny, będący skrzyżowaniem chętnego sklepikarza z krzewicielem oświaty ludowej z r. 1900? Młoda polonia amerykańska skłonna jest akceptować przedewszystkiem przywódców o wysokich i wszechstronnych kwalifikacjach oraz pewnej pozycji społecznej, a kpi sobie z działaczy, urządzających odczyty o zniesieniu pańszczyzny w Polsce, odczyty, które jeszcze kilkanaście lat temu budziły grozę i uznanie dla tak donioślejszych reformy, a obecnie są równie nudne, jak większość kłopskich opowiadań historycznych.

Należy tu zwrócić uwagę na nieudolność, z jaką nasi działacze emigracyjni operują argumentami demokracji i przemian społecznych. Jest rzeczą oczywistą, że polonia amerykańska wyznaje jedynie hasła skrajnie demokratyczne, ponieważ po pierwsze, rzecz dzieje się w ultrademokratycznej Ameryce, a po drugie, Polacy raczej muszą tam walczyć o swoje prawa, niż bronić przywilejów. Ale słuszne i rozumne, podkreślam te słowa, jej dążenia, jakie są skwapliwie wypaczone przez działaczy, albo fizycznie albo przenosić ze Europy rodem.

Wielu działaczy robotniczych gwałtownie szepce obce zresztą na gruncie amerykańskim zasady komunizmu, usiłując godzić to z Kościuszką pod Racławicami, przyczem

działalność ich jest zawsze zdystansowana w jednym kierunku przez prawdziwych komunistów, a w drugim przez zdrowy instykt patriotyczny polonji amerykańskiej.

Inne grupy działaczy opierają swoje nadzieje na szerokiej masach „ludu”, rozumiejąc pod tem pojęciem pokrzywdzoną czy niedocenioną warstwę drobnorolniczą lub o zbliżonych tradycjach. Zwłaszcza nieistniejącego w Ameryce feudalizmu, wstawianie w Polaka, obywatela amerykańskiego, że on właśnie jest obywatelom dalszej klasy, to nie są właściwe hasła na gruncie amerykańskim. W Ameryce masy demokratyczne niewątpliwie decydują, masy, do których nieraz doskonale potrafią trafić europejskie działacze ludowi, według naszych terminologii, ale w Ameryce niema „ludu”. Bo w tem szczególności społeczeństwo wszyscy są równi i każdy ma — czy też jest przekonany, że ma — szansę zostania człowiekiem bogatym, a posiadając samochód i lodownię elektryczną w domu i pałac to same Camels i Chesterfieldy co Rockefeller, bez europejskiej zazdrości ogląda lepsze samochody i lepsze lodownie ludzi bogatszych. Nigdy nie można zapominać, że pomimo dość smutnych warunków życia, górników amerykańskich i nędzy hotelików nowojorskich, pomimo ogromnej liczby bezrobotnych przed wojną, Stany są krajem najwzrostu na świecie standardu życiowego mas i krajem szans życiowych. Prawda, że ostatnie lata trudności gospodarczych uwypukliły dość wyraźny zarys kryzysu społecznych, i to m. in. w odniesieniu do stosunków ubogiej polonji, ale nie zburlają one przecież zasadniczych podstaw demokracji amerykańskiej i tamtejszego systemu gospodarczego i nie przeszkodziły faktowi, że rozkładowanie bezrobocia i likwidacja dysproporcji w rozdziale dochodu społecznego w Ameryce różni się od europejskich reform społecznych. Hasła rawnego podziału ziemi z trudnością zapewne trafią do przekonania jednemu z moich polsko-amerykańskich znajomych, tak typowemu, niestety, dla młodego pokolenia, który odziedziczył po ojcu fermę i mieszka ją na niej, nie troszczy się o nią wcale, pozostawiając nieuprzątnioną ziemię i rzdziewiące narzędzia w krzakach, natomiast zarabia „na diułowkach” swoim samochodem ciężarowym. A i to żona narzeka że mleko dowożą niepunktualnie, a do kina trzeba jechać przeszło godzinę samochodem.

Ludzie, znający zagadnienia amerykańskie, a pracujący w polskiej służbie zagranicznej, powinni wypracować polską rację stanu w stosunku do tych zagadnień. Przed wojną były tylko pomysły na ten temat, nie było poważnych i konsekwentnych założeń i planów. Natomiast naszą politykę emigracyjną wśród polonji amerykańskiej z rozumem uwzględnieniem obopólnych interesów może i musi prowadzić tamtejsza młodzież, i mówiący już zwykle po angielsku młodzi ludzie z lepszym wykształceniem i szerszym poglądem na świat. Na nich trzeba postawić.

Trzecią trudnością jest drażliwość przedmiotu. Każdy człowiek najbardziej boi się przemian wewnętrznych, które w nim samą zachodzą. Niech wszystko się na świecie zmienia, niech drzewa będą czarne, a niebo

zielone, byłbym ja mógł te zmiany ocenić, byłbym ja był sobą. Świadomości zmian wewnętrznych człowieka rujnuje założenia budowy wszelkiego poglądu na świat, a dalej, w rzucie praktycznym, wszelkiego urządzenia sobie życia. Instykt egzystencyjno-zachowawczy w człowieku protestuje przeciwko powyższym zmianom, o których nieukoniem nadejściu zawiadania nas rozum i doświadczenie. Uświadamianie sobie własnych przemian wewnętrznych jest znową emigracją i wywołuje podświadomą panikę szczególnie u ludzi prymitywnych.

A dalej, Władzy instykt człowieka nie cierpi, aby człowiek był przedmiotem procesów duchowych, a nie ich podmiotem. Przyszłoda skłonność do rozporządzania swą osobą, miłość własna, ambicja, wiara w siebie, są to niesłychanie wrażliwe strony każdego człowieka i każdej społeczności. Wmawiać w kogoś, że nie jest on taki, jak mu się wydaje, ale jakim my go widzimy, mówić mu że nie jest on panem samego siebie, ale że rządzi nim jakaś prawa z zewnątrz — wszystko to prowadzi w prostej linii do zrażenia sobie każdego człowieka. Oto jest ustawiczna przyczyna obraz ze strony polonji amerykańskiej.

Mamy tu do czynienia z obszernym polem do nieporozumień. Iluż to ludzi w Polsce twierdzi, że Polacy amerykańscy tak łatwo się obrażają, ponieważ są to ludzie prymitywni o przeważającej, bo młodej ambicji. Ciekaw jestem, jakby reagowali arystokraci europejscy, gdyby zaczęto publicznie dyskutować najtylko o ich prezycjach wewnętrznych, pretendować do udzielania im w tym względzie rad i wmawiać w nich różne rzeczy, jak w żyda chorobie.

Stąd nieunikniony wniosek: o asymilacji trzeba wiedzieć, i to wiedzieć wszystko, ale niewiele o niej mówić.

Jak powiedziałem, trudno tu przedstawić wszystkie trudności. Wyliczę jeszcze dwie z nich, a mianowicie po pierwsze, trudność wszelkich ustaleń prawnych i organizacyjnych w przeprowadzaniu polityki emigracyjnej. Duże niebezpieczeństwo stanowi tu spotykana czasem pasja organizowania przy braku zdolności w tym kierunku i bardzo zasadnicze podejście do szeregu zagadnień. Organizując jakąś szkołę, np. najpierw myśli się bardzo górnolotnie o jej ogólnym znaczeniu i zadaniu, następnie o nauczycielach, a dopiero potem przedostatniego dnia przypomina się komuś, że niema szkoły bez uczniów. W rezultacie nie szkoła jest dla uczniów, lecz uczniowie dla szkoły. Musimy pamiętać, że w polityce emigracyjnej najpierw trzeba robić, a potem urządzić, a nie odwrotnie, i że im sztywniejsze ramy organizacyjne, tem mniejszy efekt w pracy. I o tem jeszcze, że polityki emigracyjnej, w szerokim znaczeniu tego słowa, nie robi się drogą umów między państwami. Nie można naiwnie przypuszczać, że umowa pomiędzy rządem polskim a rządem Stanów może załatwić sprawę wysiłku wojennego polonji amerykańskiej na rzecz Polski. Kto formalnie może coś kazać Polakom amerykańskim na rzecz „starego kraju”? Nie rząd polski, który nie pozostaje w stosunku do nich w żadnym związku prawnopublicznym. I nie rząd amerykański, który nie może kazać coś robić swoim obywatelom na rzecz obcego państwa.

Tę, zdaje się, oczywistą prawdę, długo nie były oczywiste dla pracujących wśród emigrantów z ramienia rządu polskiego przed wojną. Albo zapatrzeni w polski system polityczny,

do naszego. Z punktu widzenia społecznego czy kulturalnego było to oczywiście postępem: ale religijny punkt widzenia na te sprawy musiał być inny. „Co pomoże człowiekowi jeśliby wszystkie mądrości świata tego posiadał, skoro na duszy swojej skądoby ponościł”? Takimi przecież słowy pościągali za sobą założycieli jezuitów jednego z najwybitniejszych ludzi tego zakonu; odcinając go, tem rozumowaniem właśnie, od naukowych studiów na Sorbonie. Dla każdego religijnego wychowania musiałoby być zawsze najważniejszą zbawienie duszy. Nauka musiała iść na dalszym miejscu.

Też to zjawisko dość znane, że człowiek, przejawiający się swą pracą, czasem traci z oczu ów cel, dla którego się do niej zabrał. Można by powiedzieć o pijarach. W swej pracy wychowawczej rozmawiał się tak bardzo, że sama stała się dla nich celem. Religia — czy to co w owych czasach uważano za religię — musiała w niejednym ustąpić pola. Jedno nie budzi wątpliwości. Oto wychowanków pijarskich coraz rzadziej odnajdźmy potem w sódalce marjańskiej, nie zawsze będą nosili szkaplerze czy śpiewali godzinki do Najświętszej Panny, w fundacjach religijnych także będą skąpsi. Ogień wiary, który gorzał tak silnie w kolegiach jezuickich, w konwiktach pijarskich przyszedł zupełnie. To, o czem go zastąpiono, miało z religijnego punktu widzenia dosyć wątłą wartość.

Nie zdziwimy się więc, jeśli Andrzej Tadeusza Bonawentury nie odnajdziemy już nigdy w spisach sódalicy, a w puszcinie po nim rygnął, na jego zry szkaplerza, czy choćby krzyżyka: nawet w kościele będzie on, ku zgroźce niejednego, bardzo rzadkim gościem. W jego korespondencji, pismach czy rozmowach, nie padnie imię żadnego z tylu świętych pańskich których był pełen dumy ziemianiskich wieków. Nawet największe z nich: imię Marii. Bóg, do którego niekiedy odwołuje się Kościuszko, to tylko Najwyższa Istota, Opatrzność, niemal że... Budowniczy Świata. Bardziej też przypominna Robespierre'a niż pana Ludwika. Wielki Wschód niż kościół. Czy zaczęło się to już w Lubieszowie? Napewno tego nie wiemy. Ale Lubieszów temu nie zapobiegł, a bardzo prawdopodobnie dopomógł.

Ow stosunek do religii nie miał być obojętny dla dalszych dzieł tego człowieka. Być może nawet, że bez zrozumienia tego stosunku nie możemy wogóle zrozumieć Kościuszkę. Jego portret traci wtedy swą wyrazistość: staje się zmętniałą, blade, oliwką, czczą. To jest taki, jakim Kościuszkę przedstawiała najchętniej większość jego polskich biografów. Z dwójga złego woleli to, niż przyznanie otwarte, że ten człowiek nie był człowiekiem wierzącym, i to nie tylko wedle pojęć jezuickich, ale zgola wedle nam współczesnych. Jakżeż można było to wyznać?

KSAWERY PRUSZYŃSKI

polecali oni coś zrobić emigracji, wywołując swoimi rozkazami wzruszenie rąmion a czasem oburzenie (fiasco podróży licznych wysłanników), albo, co może być gorsze, uderzał w ton obrydliwie pochlebnych próśb, przez co ugruntyowali w Ameryce najfajszysze mniemanie, że działalność naszej polonji na rzecz Polski nie jest pełnym obowiązkiem patriotycznym, ale łaską. Dopiero ostatnie lata przed wojną przyniosły pewną poprawę w tym zakresie.

W końcu musimy wspomnieć o trudności, wynikłej z przekonań politycznych naszych emigrantów, powiedzmy ścisłej, z polskich przekonań politycznych. Nikt nigdy nie rozumie tych spraw, jeżeli nie będzie na nie patrzył przez pryzmat asymilacji. Przekonania polityczne w kraju i przekonania polityczne emigrantów są jak dwa statki na morzu, z których ten emigracyjny zostaje w tyle, płynąc coraz wolniej, czasami tylko robiąc pewne wysiłki, aby pośpieszyć za pierwszym statkiem, wreszcie staje się coraz przezrocysty, coraz mniej realny, aż ostatecznie gubi kurs, rozpyla się gdzieś i ginie. Przekonania polityczne emigrantów nie podążają równoległe za fluktuacją takich przekonań w „starym kraju”. Zasadniczo emigranci w dużej mierze zachowują swoje przekonania z okresu opuszczenia „starego kraju”, czy też z okresu ostatniego wstrząsu patriotycznego na rzecz swej dawnej ojczyzny. Potem już tylko pewne echa odzywiają się w przekonaniach emigrantów, powiedzmy raczej szlachetne echa, patriotyczna treść pewnych spraw bez nieistotnego balastu kwestji osobowych i innych praktycznych życiowych. Dawne spory tracą na ostrości, ale, zapamiętamy to, że jeżeli nawet są one rozwiązane w kraju, rozwiązania te często już nie są zrozumiałe dla emigracji.

Emigrujący wielkimi masami z ziem polskich nie byli przeważnie wogóle uświadomieni politycznie, lub też przekonania ich stały się bezprzedmiotowe, zawisły w powietrzu wobec zmian dokonanych przez wielką wojnę. Jest to nie b. duża różnica w porównaniu z innymi grupami narodowymi w Stanach. Pierwszym i jedynym wstrząsem patriotycznym polonji amerykańskiej była sprawa odzyskania niepodległości. Ślady wszystkich ówczesnych orientacji politycznych możemy obserwować wśród emigracji, choć nieraz już trochę zatarte. I z tem należy się liczyć. Przypomnijmy tu jednak pewne ciekawe zjawisko: kilka lat temu, kiedy Polska nie uniała jeszcze pogodzić się wewnętrzną, odwiedzając polonje amerykańską ze zdumieniem mogli obserwować jak w pewnych ośrodkach zdrowy sens, realizm, tak charakterystyczny dla społeczeństwa amerykańskiego, oraz odgródnienie się od bezpośrednich sporów powodowało powstawanie wśród naszych rodaków w Ameryce poglądów politycznych, które mogłyby służyć za wzór „staremu krajowi”. Niestety, o ile się orientuję, wpływ tych poglądów nie miał już naogół szerszego znaczenia, wobec dużego stopnia wynarodowienia emigrantów, obojętności na sprawy polskiej polityki wewnętrznej.

Jeżeli mamy trafić do polonji amerykańskiej, jedynym hasłem może być hasło niepodległości Polski. Sprawa ta nie jest obojętną na najbardziej zamerykanizowanym Polakom.

Jeśli wolno tu użyć następującego porównania, obywatel amerykański, wychodzący się z narodu, który nie ma własnego bytu państwowego, jest jak dziecko ze związku nieślubnego, któremu trudno dołączyć wskazać rodziców. Nieprzypadnie pochodzą niewiadomo skąd z Europy. Tem moment jest bardzo ważny. Natomiast wątpliwość nasuwa powołanie hasła na temat, „o jaką Polskę walczymy?”. Zapewnienia w rodzaju, że nie będzie to Polska „faszystowska”, czy „pańska”, czy nina, muszą być bardzo umiejętnie dozowane, żeby były przyjęte z wiarą. Zresztą nie wydaje się, żeby polonja w takich zapewnieniach od nas wymagała, czy w wicli wypadkach wogóle się niemi interesowała. Jest to trochę reklamowanie raju, do którego wybiera się mało kto ze zamerykanizowanej polonji. Na ostatnim przykładzie trudności, związanych z polskimi przekonaniami politycznymi emigrantów, widzimy dokładnie, jak ważną rzeczą jest śledzenie procesu asymilacji.

*

Na tem kończę uwagi o patriotyzmie i asymilacji polonji amerykańskiej. Sadzę, iż są one aktualne nie tylko w związku z dyskusją nad nieudanym przedsięwzięciem tworzenia części naszej armji z Polaków amerykańskich, ale przedewszystkiem ze względu na znaczenie, jakie ma udział Stanów w toczącej się wojnie. Wielu poważnych pisarzy określa obecnie naród amerykański jako „the last hope of the humanity” („ostatnia nadzieja ludzkości”).

Chwilowo pokonani, w jego silę pokładamy nadzieję, wierzymy że zwycięstwo, osiągnięte przy jego pomocy, będzie nasze.

I mamy do tego pełne prawo, bo jest on spokrewniony z nami krwią czterech milionów Polaków tamtejszych, którzy włożyli i wkładają niewymierne w swojej wielkości trud w budowę i rozwój Stanów.

Przekonań tego „spokrewnionego” z nami i zycielwie do nas uposobionego olbrzyma o bezwzględnej słusności naszej sprawy i niezbędności spełnienia po zwycięskiej wojnie wszystkich naszych postulatów — to nasze zadanie naczelne w Stanach. Zadania tego nie spełni nikt wspanialej, niż rzessa Polaków amerykańskich, czy może Amerykanów polskiego pochodzenia, i to właśnie dlatego że zamerykanizowała się ona już w tak dużym stopniu, że wrosła w obce jej przedtem społeczeństwo „nowego świata”, zespoliła się najściślej z piekłem krajem wolności, liczy się tam jako swoi.

Tak oto amerykanizacja, która z siłą żywiołu codziennie wydiera nam z szeregów licznych rodaków, jednocześnie najgłębiej i najszerzej działa na naszą korzyść. „Morze zabiera, morze daje”.

J. M. WRÓBLEWSKI

GOSPODA POLSKA
właściciel St. Józwiak
449, Oxford Street, W.1
(naprzeciw Sel/Hidge'a)
WYBORNA POLSKA KUCHNIA

The CORNER CLUB
(wyszynek trunków — bridge)
Prosimy o zapisywanie się na członków
Opłata 10/- rocznie
2, Queensway, London, W.2
naprzeciw stacji kolejki podziemnej Queen's Road, tuż przy Hyde Parku

*) por. „Potomstwo diaka Kosti” w nr. 156, „Panowie Siechnowicy” w nr. 158, „Pan ojciec i pani matka” w nr. 160 i „Monachmach” w nr. 165 „Wiadomości Polskich”.

RESTAURACJA ROSYJSKA
„TROJKA”
Wyborne potrawy rosyjskie i polskie
Obiady i à la carte po cenach umiarkowanych
Kuchnia domowa, specjalności: barszcz, goląbki, pierożki, i t. d.
3, Denman Street, Piccadilly Circus

Prawdziwie kontynentalna kuchnia
The CORNER Restaurant
2, Queensway, London, W.2
naprzeciw stacji kolejki podziemnej Queen's Road tuż przy Hyde Parku
w pondeziakich zamknięciu

ON EVERY WOMAN'S LIPS



BEAUTY AIDS

NA USTACH KAŻDEJ
KOBIECY
JEAN CLAUDE
(wymowa: „Jan Klod”) Ten wytwórny kosmetyk, na który czekały niecierpliwie wszystkie panie, można nabyć w każdej dobrej firmie.

COSMETIC DISTRIBUTORS LTD.

Regent Street, LONDON, W.1

THE PERFECTION OF REFINEMENT AND ELEGANCE

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

[obecnie zaś możesz
regenerować gruczoły]

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poznaj, odradzanie gruczołów otwiera się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach twórczości ludzkiej. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz właściwości fizyczne i umysłowe, twój wzrost, waga, temperament, zależne są od dwóch tzw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów, czyli gruczołów WEWNĘTRZNEGO WYDZIAŁANIA. Gruczoły te mają nie tylko one funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich, krążąc razem z obiegiem krwi, rządzą wszystkimi objawami twojej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły... Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twoja zależy najwyżej poziom tylko wtedy, gdy gruczoły two funkcjonują właściwie. Stąd jest w tym samym stopniu wynikiem brak równowagi jak niedostatek wydzielania. Leczyć to i to samo może być skuteczne zapomocą hormonoterapii.

Cierpisz na przedwczesne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, błąd ogólny? Wzrost twój się zmniejsza? Sięgasz u siebie nerastętności, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częstotliwość lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostateku lub braku równowagi, którą mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odmiadlananiu przez odradzanie gruczołów. Działła w sposób odwrotny niż skrajność — odbudowę nanow, zamiast tylko podnieść energię żywą. Dochodzi do samego sedna niedostatek umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraca wakat choroby, wieki, a nawet chronologiczne odświeżenie.

Brityjskie Wytwory Gruczołowe
Do „British Glandular Products Limited” (P.W.N.), 913 35, Albermarle Street, London, W.1.
Proszę nadesłać mi broszurę „Istota życia” (zalecam zacząć pocztowo na 36), lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTORON” (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERON” (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO
ADRES

„SHADPHOS” DOPROWADZI TWOJE NERWY DO PORZĄDKU!

Lekarstwo to zawiera osiem skoncentrowanych środków tonicznych, które oddziałują i odmładzają układ nerwowy. Staniesz się innym człowiekiem w ciągu dwóch dni.

Niezgłębione przy wyczerpaniu umysłowym, depresji, nerastętności, zaniku siły życiowej. Po cenie 1/1, 1/11, 3/8 i 6/9 do nabycia w najbliższej aptece albo pocztą bez doliczenia kosztów przesyłki od

SHADPHOS PRESCRIPTION SERVICE, LTD.
(Dept. VP 471), 63, Grove Road, Bow, London, E.3

POD NOWYM ZARZĄDEM
RESTAURACJA FRANCUSKA

LACOUILLE
78, ST. MARTIN - LANE, LONDON, W.2
Tel.: TEMPLE Bar 8768
W niedziele zamknięta

Shiels

krawiec cywilny, wojskowy i
lotnictwa

zmienił adres — obecnie:
29, SACKVILLE STREET, LONDON, W.1
tel.: REGENT 2586

CHOY'S

CHINESE RESTAURACJA
(przedtem Quo Vadis)

26-28, Dean St., SOHO, London, W.1
tel.: GERARD 6086
otwarta codziennie od 12-10 wiecz.
w soboty i niedziele od 12-10.30 wiecz.

Komitet Zarządzający OGNIKA POLSKIEGO podaje do wiadomości, że urządzi w każdą sobotę o godz. 18.30 w budynku OGNIKA przy Belgrave Square, 45, Londyn, S.W.1, wieczorki dla wojska, lotnictwa i marynarki. Na wieczorki składają się: część muzyczna, wspólna kolacja i zebranie towarzyskie.
Na wieczorki też zaprasza Ogólna Polska zaprasza wszystkich żołnierzy, lotników, marynarzy i ich przyjaciół. Wstęp bezpłatny.

STAN POSIADANIA W POLSCE POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

STAN POSIADANIA W POLSCE POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

W trakcie przeobrażeń wojennych ziemie Rzeczypospolitej rozbito na szereg odrębnych politycznie i gospodarczo administrowanych jednostek. Na terenie pierwotnej okupacji niemieckiej, część Kraju Rzeszy zaanektowała, z pozostałej utworzono t.zw. Generalne Gubernatorstwo. Z części Polski, początkowo okupowanej przez Sowieci, Wileńszczyznę przyłączono do Litwy, Małopolskę Wschodnią włączono do Generalnego Gubernatorstwa, „Reichsbezirk” Białystok tworzy samodzielną jednostkę administracyjną, a pozostałe ziemie należą do dwóch komisariatów Rzeszy: Białoruś i Ukraina.

Każdy z tych terenów ma swą odrębną historię i martyrologię. Przez niektores przesunął się szereg rządów okupacyjnych o różnych tendencjach politycznych i ideologicznych, mających jednak wspólną cechę: nienawiść do Polski i opanowania wspólnej dla obu państw mienia polskiego.

Na ziemiach anektowanych podstawą wyłączenia własności polskiej był dekret z dn. 15 stycznia 1940 r. o zabezpieczeniu (przejęciu) majątku państwa polskiego i dekret Göring z dn. 17 września t.r., zarządzający przejęcie polskiej własności w wypadkach: 1) gdy właściciel jest nieobecny, 2) gdy przybył na teren ziem anektowanych po 1 października 1918 r. 3) gdy jest Żydem i 4) gdy jest to potrzebne dla dobra narodu niemieckiego. Cały majątek, poza drobnymi osobistymi rzeczami, przejął bez żadnego odszkodowania. Przyczem wszystkie rozrachunki między poszczególnymi przedmiotami jednostkami, przedstawiającymi już teraz „własność rządu niemieckiego”, skreślono narówni z wszelkimi zobowiązaniami wobec Polaków miejscowych i zamieszkających w Generalnym Gubernatorstwie. Majątek ten, przejmowany przez szereg powołanych do tego celu urzędów i organów rządowych, może następnie być przekazywany lub sprzedawany różnego rodzaju instytucjom czy osobom prywatnym. Może on też ulec częściowej lub całkowitej likwidacji.

Na obszarach, które znajdowały się przejściowo pod okupacją sowiecką, cały państwowy i w niewielkiej wyjątkami prywatny majątek uległ nacjonalizacji. Gdy okupacja niemiecka zastąpiła sowiecką, w tej lub w innej formie znacjonalizowany majątek przejął rząd niemiecki.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa zasadniczo Polaków nie pozabawiono prawa własności z wyjątkami wymienionymi w dekrety z dn. 24 stycznia 1940 r.: 1) gdy właściciel jest Żydem, 2) gdy właściciel jest nieobecny (majątek bezpański), 3) gdy majątek państwowy przejął rząd Generalnego Gubernatorstwa.

WŁASNOŚĆ ROLNA

W stosunku do własności rolnej na ziemiach anektowanych, rząd niemiecki, w celu przeprowadzenia ich najgłówniejszej germanizacji terenów, wykaszczył Polaków z wszystkich majątków początkowo o powierzchni powyżej 100 ha, a następnie i powyżej 50 ha. Majątki te przejęła początkowo Ostdeutsche Landwirtschaftsgesellschaft (Ostland), która następnie, po oddaniu majątków ministerstwu wyżywienia i rolnictwa, część majątków prywatnych przekazała towarzystwu przesiedleńczemu, celem odprowadzania ich głównie Niemcom bałtyckim, a częściowo i miejscowym Volksdeutchem. Reszta prowadzona jest nadal przez „Ostland”, przemianowaną czasem na „Reichsland”.

Ze średnich i drobnych majątków utworzono drogą działów i łączon nowo gospodarstwa od kilkumastu do 40 ha, przydzielane na własność przesiedlonym tu ze wschodu Niemcom lub częściowo sprzedane miejscowym Volksdeutchem. Tak więc akcją wyłączenia drobnej własności połączono z akcją tworzenia nowych jednostek gospodarczych, naogół znacznie większych, z odpowiednio do zwiększonej powierzchni przystosowanymi i często dużym kosztem wzniesionymi zabudowaniami gospodarskimi.

Łącznie niewyjaśniona jest sytuacja prawna pozostałych drobnych gospodarstw polskich. Źródła niemieckie podają trzy wersje: 1) jest to ziemia Reichslandu, tymczasowo gospodarowana przez byłych polskich właścicieli; 2) są to polskie gospodarstwa, nadzorowane przez Reichsland; 3) są to posiadłości o nieustalonym narazie tytule własności. W każdym razie, na żądanie towarzystwa przesiedleńczego, gospodarstwa te w dalszym ciągu są im przekazywane. Wydziedziczone rolników wysłała się na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Niedzielność do pracy w początkowym okresie wysyłano do Generalnego Gubernatorstwa. Jak Niemcy postępują obecnie w tego rodzaju wypadkach, niewiadomo.

Przeprowadzanie tak radykalnych zmian w rolnictwie w czasie trwania wojny jest w rezultacie bardzo kosztowne, wywołuje chaos i zamieszanie i w rezultacie fatalnie odbija się na stanie wytwórczości. Dlatego też, według oświadczenia decydujących czynników niemieckich, akcja przesiedleńcza miała być czasowo zakończona na początku 1942 r. Jednak na niektórych terenach proces germanizacji jest nadal konsekwentnie wykonywany. Np. w okręgu łódzkim sprowadzono niedawno w liczbie 20 000 przesiedleńcy z Bośni mieli przejąć całą polską własność rolną, przyczem wszystkie karłowate gospodarstwa połączone być miały w jednostki od 15 do 30 ha. O rozmiarach dokonanych zmian mówi następujące zestawienie dotyczące własności rolnej w Warthe-gau: 13% powierzchni stanowią duże majątki należące do Volksdeutchem, 3% — także majątki Niemców bałtyckich, 17% — domeny Reichslandu, 13% — chłopska własność Volksdeutchem, 22% — chłopska własność przesiedleńców i 32% — drobna polska własność chłopska.

Wyłączenie z ziemi mniej daleko posunięte („Regierungsbezirk Zichenau” (Ciechanów) i w okęgach włączonych do Gao górnolaskiego.

Powyzszy proces zmiany własności rolnej połączono z całkowitym zatarciem granic dawnych posiadłości.

Na terenie byłej okupacji sowieckiej, z wyjątkiem pewnej ilości drobnych gospodarstw, całą własność ziemską upaństwowiono i zgrupowano w większe jednostki. Władze niemieckie przejęły z niewielkimi zmianami organizację sowiecką, pozwalającą na ściśle oprowadzanie gospodarki rolnej i leśnej. I na tym terenie następuje z reguły zatarcie granic poprzednich posiadłości. W przeciwieństwie jednak do ziem anektowanych, zjawia się tu typ wielkich jednostek rolnych, choć nie posiadających odpowiednich do prawidłowej eksploatacji zabudowań gospodarczych. Dotyczy to również Małopolski Wschodniej, która mimo późniejszego włączenia do Generalnego Gubernatorstwa,

stanowi odrębną gospodarczo jednostkę.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa zmiany własności rolnej są stosunkowo mniejsze. Majątki państwowe „bezańskie”, żydowskie i „zle gospodarowane” przejął rząd Generalnego Gubernatorstwa, przyczem jednak naogół zachowano granice poszczególnych posiadłości. Według źródeł niemieckich, w r. 1941 na 3 900 dużych majątków 890 wzięto pod zarząd „Liegenschaftshauptverwaltung”. Jednak i na tym terenie zachodzą wypadki wysiedlenia całych wsi i pozabawienia własności rolnej, głównie spowodowane niedostarczaniem wyznaczonych kontyngentów.

RZEMIOSŁO

Na ziemiach anektowanych nastąpiło masowe zamykanie drobnych polskich warsztatów rzemieślniczych, przy jednoczesnym przejmowaniu wszystkich lepiej urządzonej przez towarzystwa przesiedleńcze, które następnie przekazywały by napływającym i częściowo miejscowym Niemcom. Ze względu jednak na brak odpowiedniej ilości rzemieślników niemieckich, spowodowało to ogromny spadek ilości warsztatów. Tak np. w Warthe-gau na 65 000 przedwojennych warsztatów rzemieślniczych pozostawiono 34 000, z których reszta tylko 10 000 należy do Niemców. W Danzig-Westpreussen na 50 000 samodzielnych warsztatów w r. 1939, czynnych jest obecnie 21 000.

Na terenach byłej okupacji sowieckiej rzemiosło miejskie zorganizowano w „artele”, a wiejskie mogło naogół istnieć nadal na zasadach kapitalistycznych. Niemcy zarządzali pod nadzorem państwowym te „artele”, które miały wspólnie warsztaty pracy, a pozostałe odetadowali. Tęczy się to również w współdzielni rzemieślniczych.

W Generalnym Gubernatorstwie całkowitej likwidacji uległo rzemiosło żydowskie, przyczem w ghetach utworzono wspólne warsztaty pracy. W stanie posiadania polskiego rzemiosła, o ile wiemy, nie zaszyły zasadnicze zmiany.

PRZEMYSŁ

Cały bez wyjątku przemysł na ziemiach anektowanych przejął Haupttreuhandstelle Ost (HTO), która odstąpiła go następnie przybyzom niemieckim lub Niemcom miejscowym. Poza działami, które oddzielnie omówimy, odrębność poszczególnych obiektów naogół zachowano. Powstała tu pewna ilość nowych fabryk, przeważnie w dziale ściele zbrojeniowym. Pewne komplikacje w stosunkach własnościowych wywołać może przebudowa szeregu fabryk, spowodowana zapotrzbami wojennymi.

Całkowicie odrębnie potraktowano przemysł włókienniczy. Władze niemieckie, pod wpływem nacisku przemysłu zachodniorniemieckiego, obawiając się konkurencji Łodzi i powodowane chęcią zniszczenia własności żydowskiej, oraz pod wpływem braku surowców włókienniczych i częściowo pilnego zapotrzbowania na złom — całkowicie zniszczyły większą część łódzkiej fabryk. Z 3493 zakładów włókienniczych zostawiono do grudnia 1941 r. 300, reszta poszła na złom. Losowi temu uległy przeważnie wszystkie mniejsze przedsiębiorstwa. Według nadchodzących wiadomości, należy przypuszczać, że ten proces „koncentracji” nie został jeszcze ukończony. Równolegle z tym popiera się rozwój włókienniczych warsztatów niemieckich, zaopatrzanych w maszyny pochodzące z zamkniętych fabryk. Wogóle przy reorganizacji przemysłu łódzkiego następowo bardzo często przenoszenie maszyn i urządzeń innych działów z jednych fabryk do drugich.

W mniejszym stopniu zrujnowano Bielsk. Jednak i tutaj na 207 fabryk przedwojennych czynnych jest tylko 63, należących do właścicieli pochodzenia niemieckiego. O losie pozostałych nie mamy wiadomości. Prawdopodobnie poszły one na złom. W Białymstoku nowozałożono Tow. Królewskie uruchomiło około 30 fabryk włókienniczych, wyrabiających najprymitywniejsze materiały na użytek okupowanych ziem rosyjskich.

W Warszawie, celem umożliwienia przesunięcia maszyn i inwentarza między poszczególnymi fabrykami, utworzono wspólnotę interesów fabryk włókienniczych. W wielkim przemyśle metalowo-węglowym Gao górnolaskiego nastąpiło „planowe” rozdzielanie własności między szeregiem koncernów, przyczem w wielu wypadkach poprzednio istniejące przedsiębiorstwa uległy rozbiłowi lub połączeniu. Ciekawym objawem jest wykupienie przez kapitał niemiecki większości czynnych na tym terenie warsztatów francuskich. W przeciwieństwie do tego, francuskie firmy naftowe, mimo wywieranego na nie nacisku, do niedawna jeszcze nie pozbyły się swego stanu posiadania. Wogóle w wielu gałęziach przemysłu Niemcy czynią często skuteczne zabiegi w kierunku wykupywania własności i udziałów należących do neutralnego kapitału zagranicznego. Trudno jest obecnie wydać opinię o prawomocności tych transakcji, zachodzących niekiedy poza granicami Polski.

W Generalnym Gubernatorstwie fabryki państwowe przejął rząd okupacyjny. Cały właściwie przemysł metalurgiczny oddano do prowadzenia firmom z Rzeszy lub ad hoc powołanym towarzystwom (oczywiście niemieckim). Zagadnienie własnościowe nie jest, zdaje się, przytem wcale poruszane. W pozostałym przemyśle powszechnym zjawiskiem jest nie naruszający formalnie prawa własności zarząd przymusowy.

Równolegle z powyższym następuje, trudne zresztą do wyśledzenia, wykupywanie przedsiębiorstw przez kapitał niemiecki (specjalnie zaakcentowane m.in. w przemyśle farmaceutycznym). Należy przytem podkreślić, że zarządy przymusowy mają prawa nieograniczonego rozporządzania majątkiem kierowanych przez nich przedsiębiorstw, łącznie z prawem do częściowego lub całkowitego spieniężania. W ten sposób zupełnie zatarło różnicę między nadzorem przymusowym a konfiskatą majątku.

HANDEL

Handel na ziemiach anektowanych uległ całkowitemu przeobrażeniu. W dziale handlu hurtowego powstał szereg nowych instytucji, mających charakter ściśle reglamentowanych organów skupu i rozdzielania towarów. Ilość sklepów detalicznych uległa znacznemu zmniejszeniu, np. w Warthe-gau na 60 000 sklepów odrazu zamknięto 45 000, a ostatecznie zdecydowano pozostawienie 8000 w posiadaniu poszczególnych Niemców lub towarzystw, które miały następnie przygotować prowadzenie przez się obiekty do przejęcia ich przez kombatanów. W rezultacie nie pozostało tu prawie śladu z dawnego stanu posiadania.

W Generalnym Gubernatorstwie handel hurtowy przejęły w większości dziedziny instytucje rządowe o charakterze monopolu-

wym, w pozostałych — firmy niemieckie. W handlu detalicznym, poza całkowitą wyłączeniem Żydów, wyłączeniu uległ szereg polskich sklepów np. w przeznaczonych dla Niemców dzielnicach miast. Znaczna ilość sklepów uległa redukcji, np. w dystryktach radomskim zamknięto 3 sklepy włókienniczych, a ogólna ilość przedsiębiorstw handlowych zredukowano z 15 000 do 10 000. Handel wiejski prowadzony jest, poza spółdzielni, przez hurtowo-detaliczne niemieckie firmy hanzaetyckie. W pozostałym polskim handlu nastąpiły liczne zmiany własnościowe. Znamienny jest rozwój działalności spółdzielni handlowych oraz opanowywanie handlu przez nowe elementy.

Na ziemiach wschodnich rząd sowiecki całkowicie zlikwidował handel prywatny. Niemcy zatrzymali naogół organizację stworzoną przez Sowieci, dopuszczając pozbawioną szereg firm niemieckich i miejscowych kooperaty, na Wileńszczyźnie wyłącznie litewskich).

INSTYTUCJE FINANSOWO-KREDYTOWE

Na ziemiach anektowanych wszystkie bez wyjątku polskie instytucje finansowo-kredytowe, po przejęciu przez zarząd przyswojony uległy całkowitej likwidacji, przyczem zaspokojono tylko niemieckie i częściowo zagraniczne wierzytelności. Przy tendencji zacierania wszelkich śladów polskości, istnienie obawa całkowitego zniszczenia dokumentów, któreby umożliwiły w przyszłości dochodzenie praw własności. Nowe niemieckie instytucje finansowe powstają formalnie niezależnie od zlikwidowanych polskich, faktycznie jednak obejmują częstokroć ten sam zakres działania. Towarzystwa ubezpieczeń, zostały przejęte przez firmy niemieckie i włoskie.

W Generalnym Gubernatorstwie wszystkie żydowskie instytucje finansowe zlikwidowano, państwo przejął rząd, a prywatne polskie albo zlikwidowano, albo poddano ściślemu kierownictwu Urzędu Nadzoru nad Bankami. Zakłady ubezpieczeń przejęły koncesjonowane firmy niemieckie i włoskie. Przedwojenne konta bankowe i ubezpieczeniowe naogół zablokowano.

Na ziemiach wschodnich instytucje finansowe, upaństwowione przez Sowieci i będące narzędziem ich polityki gospodarczej, przejęły władze niemieckie.

Podobnie jak po wkrzesczeniu państwa polskiego olbrzymie trudności sprawiło zespolenie w jedną całość trzech odmiennie zorganizowanych zbiorów, tak i w przyszłości wielką trudność przedstawiać będzie obecne rozbiście Polski na trzy całkowicie odmiennie gospodarowane terytoria.

Na ziemiach anektowanych cała polska inteligencja i cała polska klasa posiadająca łącznie z częścią własnościową została wypędzona, lub uległa eksterminacji. Reszta ludności zrównano w warunkach ciężkiej pracy przy zapewnieniu zaledwie minimum środków egzystencji. Poza częścią chłopską i rzemieślniczym stanem posiadania, znajdującego się w rękach polskich właścicieli, cały stan posiadania z chwilą usunięcia Niemców przejściowo stanie się bezański i jako taki będzie musiał być przejęty przez władze polskie. Były majątek państwowy wróci w posiadanie skarbu państwa. Tak samo prawdopodobnie, z tytułu odszkodowań, państwo polskie przejmie dawną i nowopowstałą własność niemiecką. Do tej nowopowstałej własności zaliczyć trzeba wszystkie instytucje finansowe, cały prawie handel i nowozabudowany przemysł. Do latwych do restytucji obiektów, jak nieruchomości miejskie, majątki ziemskie i częściowo przemysł, zgłoszą swe pretensje ich polscy lub ewentualnie zagraniczni właściciele. W wypadku braku właścicieli lub ich spadkobierców, przejdą one na rzecz skarbu państwa. Odrębne zagadnienie stanowić będzie radykalnie przez Niemców przebudowany przemysł, szczególnie „zracjonalizowany i zreorganizowany” przemysł łódzki. Specjalnej wagi zagadnieniem będą nowoutworzone i prawidłowo zabudowane i zagospodarowane gospodarstwa wiejskie, powstałe drogą łączenia i podziałów dawnej, przeważnie karłowatej, własności chłopskiej. Przypuszczać można, że w wielu dziedzinach życia gospodarczego w mniejszym lub większym stopniu głównym prawnym właścicielem będzie państwo polskie. W niektórych dziedzinach, jak np. w rolnictwie i w handlu, poza zagadnieniem własnościowym powstanie zagadnienie ustroju zmienionego wskutek usunięcia nadmiernego rozdrobnienia.

Na terenie okupacji sowieckiej cała własność, bez względu na narodowość właściciela, jest upaństwowiona. Z dawnego handlu i instytucji finansowych nie pozostało prawie śladu. Całe prawie rzemiosło skoncentrowano we wspólnych warsztatach pracy. W dziedzinie rolnictwa powstały nowe wielkie jednostki, często przy całkowitym zatarciu granic poprzednio istniejących gospodarstw. Znaczna część ludności miejscowej wywieziono w głąb Rosji. Przeprowadzany przez Niemców powrót do prywatnej własności w drodze wydzierżawiania poszczególnych obiektów wytworza jeszcze większy chaos w zagadnieniu własnościowym. Stan, jaki istnieje na tym terenie, uczyni z państwa polskiego, przynajmniej czasowo, jednego właściciela całego majątku, z nieznanym wyjątkiem niektórych warsztatów rzemieślniczych i gospodarstw chłopskich. Przy wytrzebieniu przez obu okupantów znacznej części polskiej inteligencji i klasy posiadającej, trudne do rozwiązania zagadnienia gospodarcze, jeszcze bardziej może być skomplikowane zagadnieniem miejscowych mniejszości.

W Generalnym Gubernatorstwie, poza dziedziną handlu i finansów, zaszyły mniej istotne zmiany w stanie własności. Ale i tutaj powstanie po wojnie szereg komplikowanych kwestii, w następstwie np. mniej lub więcej dobrowolnego wyzbywania się własności na rzecz obywateli niemieckich czy miejscowych Volksdeutchem.

ALEKSANDER ZETEL.

CHEZ VICTOR

Restauracja francuska Kuchnia wyborowa

45, Wardour Street, W.1

tel. GERARD 6523

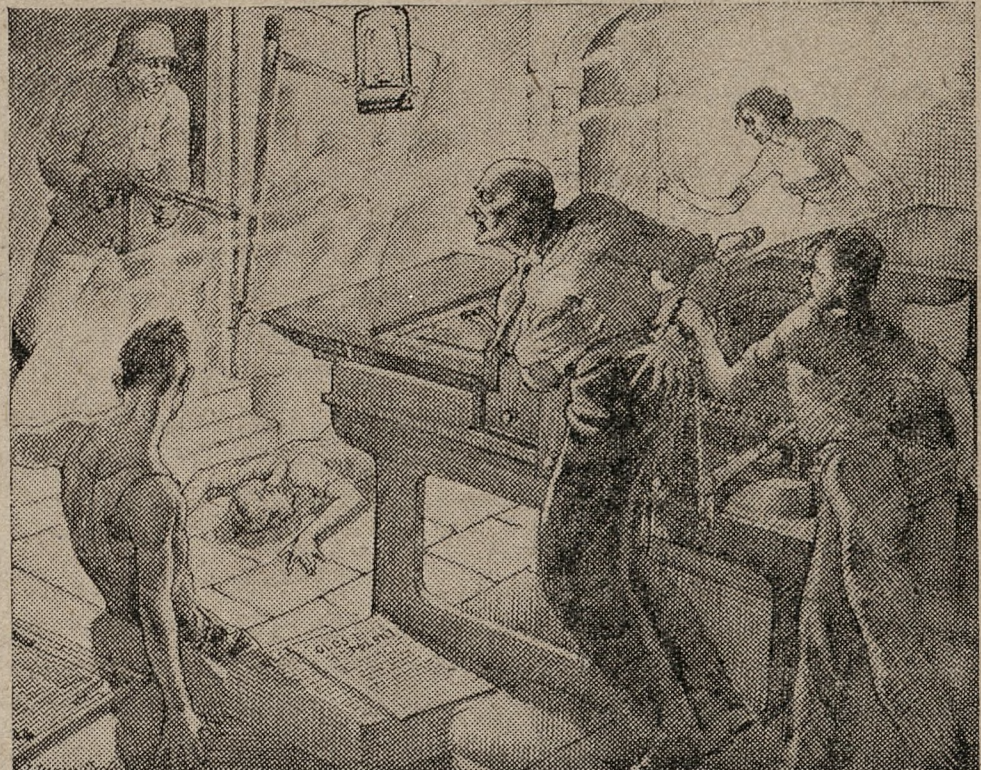
W niedziele zamknięta

POLKI ODWIEDZIAJĄ SALON FRYZJERSKI

LUICI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1

Mówią po angielsku, francusku, włosku i niemiecku

Pracują o godzinach telefonacji pod VICTORIA 9508



„Głos Polski”, którego druk został przerwany dn. 4 lipca 1941 r.

„Gdy prawdy polega zwycięży,
Przejdzie każde kłamstwo dzieła”
(Schiller)

W tych oto słowach wielkiego poety-filozofa niemieckiego zawarty jest wyrok poezji dla Niemiec.

Prowadzone na przedmieściu Warszawy, Czarnolasów, upiornie i tępym dźwiękiem „Głos Polski” krwawo zlikwidowały w owym dniu karabin maszynowy oddział niemieckich S.S., ale pełna goręcej miłości ojczyzny praca Michała Krutka, jego żony i syna, nie posłała na marne. Następny, wiedząc, że same dobre czyny nie wystarczą, dalej prowadzi tę pracę.

Wspomnienie ten pragniony słaby hold bohaterom pracy podziemnej w Europie, którzy pokonali wszelkie przeszkody związane z tajnymi wydawnictwami narażając się ciężkimi pociągami do prawa mogła zwyciężyć.



SAME DOBRE CHĘCI NIE WYSTARCZĄ

Nie trzeba zbyt bujnej wyobraźni, aby uprzytomić sobie rolę, którą odgrywa sprzęt telekomunikacyjny na wszystkich frontach wojny i w ośrodkach przemysłu wojennego. Nigdy jeszcze przedtem potrzeba pokonującego szybko odległość a niezawodnego sprzętu nie występowała z taką siłą. Ale najważniejszy trud ciągle jeszcze stoi przed nami. W tym wysiłku, który ma na celu wydobycie z chaosu świata rozdartego sporami — telefoni, sieci telefonicznej i radio będą posiadały olbrzymią doniosłość. Aby jednak były do naszego rozporządzenia gdy zajdzie potrzeba, na to same dobre chęci nie wystarczą. Jakkolwiek podczas działań wojennych jest rzeczą, oczywiście, niepożądaną, jeśli nawet nie niemożliwą, gromadzić zapasy na przyszłość, przecież troska nasza powinna iść w tym kierunku, aby już teraz ustalić rodzaj sprzętu najbardziej odpowiedniego dla przyszłych potrzeb. Wszyscy, na których w związku z tem spoczywa odpowiedzialność, zechcą zwracać się po poradę do



Automatic Telephone & Electric Co. Ltd.
LONDON & LIVERPOOL

Właściwie to wyrażają: sprzęt do automatów telefonicznych Strowgera — sprzęt do prądów nośnych i transmisyjnych — sygnały świetlne do regulowania ruchu ulicznego — automaty pomiaru temperatury do kontrolowania sieci elektrycznej z centrali na odległość — przyrządy telefoniczne i sygnalizacyjne dla kopalni i t.d.

TECHNIKA WOJNY WSPÓŁCZESNEJ

Wojna współczesna, to nie tylko walka, to także myśl. I choć nie wolno niedoceniać znaczenia siły (liczebności armii, opancerzenia czołgów, siły ognia i t.p.), to jednak u podstaw zwycięstwa stoi myśl. Myśl taktyczna, myśl strategiczna i myśl techniczna. Mjr. F. O. Miksche w klasycznej już dziś książce „Blitzkrieg”, pisząc o kampanii wrześniowej, zaznacza, że „niemiecka przewaga sił nie dałaby im totalnego zwycięstwa przed nastaniem deszczów zimowych, gdyby taktała stała po obu stronach na równym poziomie”. Twierdzenie to — zresztą niebawo pochwlebne dla polskiego żołnierza — nie jest ani przypadkowe, ani gołosłowne. Wyopowiada je Miksche zaraz pod tabelką statystyczną, ilustrującą przewagę niemiecką 3:1 w piechocie, a 15:1 w broni pancernej i lotniczej. A zatem, zdaniem poważnego pisarza wojskowego, myśl we współczesnej wojnie ma się tak do siły, jak 3:1, albo nawet 15:1.

W wojnach dotychczasowych myśl także była rzeczą ważną, ale równanie sił było tak nieskomplikowane, że o tę myśl wojskową nie było trudno a więc i jej cena była niższa. Dopiero wynalazek motoru spalinowego podniósł cenę dobrego motora, taktyka czy kwaterymistrz.

Przypomina to powiedzenie jednego z wziętych do niewoli w Libii sztabowców niemieckich, że „bitwa w Libii, to raj taktyka a koszarą kwaterymistrz”. Wojna stała się za jednym zamachem niesłychanie skomplikowaną wiedzą ściłą, w której myśl odgrywa rolę większą niż materia. Jeśli dawniej trudności transportowe (dostawa broni, zaopatrzenia i ludzi do pierwszej linii) były tak olbrzymie, że ofensywę przygotowywano miesiącami a naglejszą jej falą wyczerpywała się po paru godzinach przebiegłych milach, obecnie są one stokrót większe, ponieważ centrum zaopatrzenia armii znajduje się daleko poza liniami. Fakt zaś, że wojsko i jego zaopatrzenie można przerzucić z oszalałą szybkością i że kierunek ataku może być i bywa ustawicznie zmieniany, uzmniejsza trudności, z jakimi musi walczyć kwaterymistrz, który ma zaopatrzyć armię, posuwającą się podczas ofensywy z szybkością nieraz 30 mil dziennie, na odległość co najmniej 100 mil. A z jakimi trudnościami uporać się musi myśl taktyczna, manewrująca czołgami, zmotoryzowaną piechotą, artylerią, bombowcami nurkującymi i samolotami myśliwskimi!

Stosunkowo prosta gra, jaka była dawniej wojny, komplikuje się i staje się dziedziną szkolonych, wysoce kwalifikowanych specjalistów. To po części tłumaczy, dlaczego Niemcy w ciągu jednego wieku wysuwają się na czoło wojennych narodów. Ich talent organizacyjny i szczególnie uzdolnienie do nauk ścisłych dają im handicap, który wzrost jeszcze dzięki szczególnym warunkom gospodarczym.

Polacy, którzy kochają się w wojnie i w wojsku na sposób bardzo naiwny i bardzo „młody”, („wojenko, wojenka, coż się za pan...”), pierwsi zapłacili krewną cenę za swą „zacofałość”. Norwegowie, Belgowie, Holendrzy, którzy nie potrafili dostrzec, że skończyła się epoka suwerenności słabych, gorzko żalowali swej krótkowzroczności, a — zatem konserwatywności — uwiaryliła w fetysz linii Maginot, wymyślony na podstawie doświadczeń wojny ubiegłej, i zapomnieli o podstawowej prawdzie naukowej: „une thorie est vaine aussi longtemps qu'elle est féconde”.

Jedynie Niemcy i Rosjanie (a może i Japończycy) zrozumieli wszelkie postulaty wojny zmotoryzowanej i dlatego dopiero wojna niemiecko-rosyjska daje próbę tych teorii taktycznych, które dziś już nierzadko zdarzają się do świadomości ludu i generalów alianckich. Teorie te skojarzyły się w umyśle mas z nazwą „Blitzkrieg”. Po raz pierwszy starły się ze sobą dwie współczesne armie, t.j. armie dowodzone i wypo-

sażone współcześnie, i po raz pierwszy zdecydowały się dwie koncepcje strategiczne, oparte na współczesnej broni i taktyce.

„The Great Offensive” Maxa Wernera*) otwiera ciekawe perspektywy. Można zgadzać się lub nie zgadzać z tezą autora. Wiele posunięć strategicznych wygląda ex post jako konsekwentnie przemysłowa teoria, choć mogły one być przypadkowe, podyktowane nakazem chwili, tokiem bitwy lub natęgnięciem. Obojętne. Faktem jest, że książka ta najplastyczniej uzmiaławia czytelnikowi ten ogrom wiedzy i myśli twórczej,

Cztery mile od Krakowa

Cztery mile od Krakowa, tam gdzie góra jest piaskowa, nie rośliły się ziemniaki, ni pszenica, ni buraki, ledwie owies jaki taki — choć w Krakowie pan starosta za wybory order dostał, choć wypadły doskonale doroczne dożynki w Spale...

Cztery mile od Krakowa stała trybuna ludowa — z niej to do Macieja pan poseł raz przemawiał wielkim głosem, że trza Polskę ciągnąć wyżej, a jak się z tem sprawi dzielnie, to założy mu spółdzielnię — a więc Maciek sprzedał krowę i dał na tę „odbudowę“.

Cztery mile od Krakowa o wojenie była mowa, że kraj ma potężnych wrogów, którym przyjdzie przytężyć rogów, i że trzeba by w tym celu kupić trąbkę szwoleżom — a więc Maciek sprzedał konie aby wziąć udział w FONie.

Cztery mile od Krakowa była bitwa honorowa — zadzwoniła szabla krzywa pruskim czołgom po pokrywach, i znów Maciek, jak przed laty, szedł z wóltami na armaty — oddał Polce króciwą spłatą ostatnią podatku rate.

Cztery mile od Krakowa szwad się rozgospodarował: po zagrodach, po opłotkach chudym wielkim głód się podkraśli, na fujarce, na pastuszej chłod onuce mokre suszy i przednówek pustką wymion dzieciom brzuchom powydymał...

Cztery mile od Krakowa dziś się Maciek w lasach chowa, a o sławie jego czynno radio mówi aż z Londynu — jak to teraz maszą pludry z Maciekiem ciągnie na udry i poznają coraz częściej ciępkę smak Mackowej pieści.

Cztery mile od Krakowa ma być kiedyś Polska nowa — wszystko się w niej przetrząsnie, będzie dla Macia kolęsa, będzie górą chłopaka racja i ogólna demokracja...

Cztery mile od Krakowa, tam, gdzie góra jest piaskowa, gdy w przyszłości powrócimy, trzy mogiły zobaczymy: Macieja — poczworę człowieka, co się Polski nie doczekał, i Mackowej też mogiłki, i ich jedynego synka...

STANISŁAW MODUSZEWSKI.

Navigare necesse est...

Podobno, jeśli ktoś chce posiadać trudną sztukę pływania, musi zaryzykować i wejść do wody. Nauka na podstawie podręcznika albo ćwiczenie na podłożu, nie prowadzi do celu. Po przejściu całego kursu teoretycznego uczeń utonie, znalazłszy się na głębokiej wodzie. Tak samo ma się rzecz z trudną sztuką pływania o marynarce wojennej. Dziennikarz, który nie pływa na okrętach wojennych, który robi wywiad z marynarzem w porcie czy w barze, utonie w fejletonie. Navigare necesse est, scribere non necesse, zwłaszcza jeśli się nie pływa.

O tych rzeczach myślałem podczas ostatniej, szóstej zjazdu konferencji dla dziennikarzy, urządzonej przez p. ministra obrony narodowej. Była to konferencja najbardziej interesująca z dotychczasowych a poświęcona w całości marynarce wojennej. Zaczęła się trochę nudno i sucho, kreślił się na krzesłach i chrząkał gesty, w pewnej jednak chwili zapadła cisza cisza, jak maknem zasiał. Pan Bartosik, nie artysta wcale, tylko artysta leżysta, mówił o „Garlandzie“, a p. Weisliki, także piórem nie plamiący się, mówił o „Garlandzie“, o bardzo dawna nie słyszanym rzeczy równie dobrze opracowanej i równie pięknej. Byłem, a raczej byłym wszyscy, pod ogromnym wrażeniem, taka bowiem bezpośredniość i prawda były z każdego słowa, że każdy z nas uległ czarowi tych opowiadań, wcale nie „literackich“ a równocześnie dalekich od prymitywizmu i pełnych utajonego talentu.

Nagrodzić lotnicy nasi piszą wręcz świetnie, podczas gdy utarło się przekonanie, że marynarze albo nie chcą albo nie potrafili pisać. Ostatnia konferencja zadawała kłopoty, twierdzenia, ujawniały zdolności wybitne, będące dotąd w ukryciu. Pan Bartosik opisał wyprawę do Murmańska z konwojem, naloty, walkę, w ciągu której „Garland“ ponosił ogromne straty w ludziach, pożyty w porcie rosyjskim i t.d., mówił zaś o tem wszystkim w sposób pełen wyjątkowej dyskrecji i zarazem sentymentu. Nadto, tłumaczył się potem w rozmowie, że nie miał czasu, by opracować temat, że pisał swój referat na kolanie, mając masę innej roboty. Literat, o ileby go nie pociągały strachu, przejechałby i o ileby nie poległ ze strachu, wypełniłby swój raport za zamknięciem „ja“, podczas gdy marynarz ani razu nie wspomniął o sobie samym. Tak jakby go tam wcale nie było! A przecież był! Właśnie w tem rzecz, że był, że widział wszystko na własne oczy, że strzelał! Wygłaszając referat, miał wybitną treść, o, znam się na tem, bo przeżyłem ją...

Piszę o cudzych referatach i cudzych przeżyciach a używam zaimka „ja“, podczas gdy obaj wymienieni oficerowie nie mogliby ani razu zapaść o sięgających wógiel i o pewnym konkretnym żołnierzu, na którym sam odbył wiele wypraw, i znowu brakło w tem opowiadaniu pierwszej osoby liczby pojedynczej, choć autor był, jest i będzie persona dramatyczna. Sentyment mieszał się u niego w najprzedszyty sposób z humorem, z lekkością w podawaniu pointy, czego mogłby mu pozazdrościć i pozazdrościł polski, litewski czy estoński, czy szylid „bezpieczestwa“ Z.S.R.R., czy jakkolwiek inny.

„Sowiety“ powinni przekonać świat, że nie chodzi tylko o zniszczenie szylidu. We wykreśli się naprawdę rewolucji światowej, a także aneksji pod jakimkolwiek innym pozorem. I rozwiązać wszelkie inne organizacje, które tym celom służą — np. związek p. Wasilewskiej i dywizję „polska“ z Z.S.R.R.

„Inaczej“ trzeba będzie stwierdzić, że szylid zjedno, ale firma charakteru nie zmieniła.

MISCELLANEA



Okladka jubileuszowego numeru miesięcznika „Studio“ według projektu Feliksa Topolskiego

ROZWIĄZANIE KOMINTERNU

Wiadomość o rozwiązaniu Kominternu wywołała duże poruszenie w Londynie, zwłaszcza że nadeszła ona w chwili gdy Brytyjska Partia Komunistyczna zabiega o połączenie się z Partią Pracy. „Times“ z dn. 24 maja uważa że rozwiązanie Kominternu „nie jest wynikiem politycznego oportunizmu“, lecz logicznym skutkiem wydarzeń spowodowanych objechem władzy przez Stalina. „Przyszłość Brytyjskiej Partii Komunistycznej“ — pisze dalej — „jest oczywiście przedmiotem najrozmaitszych dociekań. Jedno tylko jest pewne — w brytyjskim życiu politycznym niema miejsca dla partii pozostającej pod podejrzeniem, że prowadzi swą politykę zgodnie z założeniami, które nie mają nic wspólnego z brytyjskimi potrzebami i warunkami“.

Również „Observer“ z dn. 23 maja ustosunkował się trzeźwo do pojęcia Moskwy. Prawdziwe znaczenie kroku Stalina — pisze — „Observer“ — można będzie ocenić jedynie na podstawie zachowania się partii komunistycznych. „Tylko ich postawa w polityce codziennej przekonane może tych, którzy jeszcze wątpią, czy są to partje narodowe, tak jak wszystkie inne, oraz czy więzy, łączące je z sowiecką polityką zagraniczną, zostały ostatecznie zerwane. Jeśli natomiast ich credo będzie nadal brzmiało, że Sowiety zawsze mają rację, rozwiązanie Kominternu będzie miało niewielkie znaczenie“.

O polityce sowieckiej „Observer“ pisze m.in.: „Musimy zająć od Związku sowieckiego zapewnienia, że nie będzie on dążył do opanowania Europy lub jej części, i to tak pod względem państwowym jak ideowym. Walczymy o powrót demokracji do Europy i o odbudowę na kontynencie wolności indywidualnej oraz narodowej i równości. W walce o tę sprawę przyłączyło się do nas wiele narodów europejskich i wiele jednostek. Nie wolno nam ich nigdy porzucić“.

Zdaniem „Daily Mail“ z dn. 24 maja, rozwiązując Komintern, Stalin zadł śmierci cios pseudointelektualistom angielskim i amerykańskim. Oczyszczył on wspaniałą atmosferę. Dziennik sędzi że decyzja moskiewska uniemożliwiła wielu mącieli i spokoju, którzy przynosili Rosji więcej szkody niż korzyści.

Prasa lorda Beaverbrooka nie posiada się z radości spowodowanej rozwiązaniem Kominternu. „Evening Standard“ z dn. 22 maja twierdzi, że odpadły wszystkie powody sprzeciwu socjalistów przeciw połączeniu się z komunistami i zarazem przekreślone zostały wszelkie wątpliwości Ameryki, Chin i Wielkiej Brytanii w stosunku do Sowieków.

Podobne stanowisko zajmuje „Sunday Express“ z dn. 23 maja, który dopatruje się w poćnięciu Stalina przyznania, że zachodzi olbrzymia różnica między demokracjami, jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, a tyraniami faszystowskimi w rodzaju Niemiec, Włoch czy Japonii.

Socjaliści zapatrują się na sprawę mniej optymistycznie. „Daily Herald“ z dn. 24 maja zamieszcza kilka wypowiedzi przywódców ruchu robotniczego, którzy odnoszą się z najwyższą rezerwą do rozwiązania Kominternu. Pośel socjalistyczny Fred Watkins, przewodniczący związku urzędników kolejowych, twierdzi że decyzja moskiewska nie zachwiała jego przekonaniem iż „Partia Komunistyczna tylko zaskodziłaby Partii Pracy gdyby pozwoliła jej na przyłączenie się“. Tom O'Brien z naczelnej rady związków zawodowych twierdzi, że „jeśli decyzja rozwiązania Międzynarodówki Komunistycznej jest szczerą, logiczną konsekwencją byłoby rozwiązanie Brytyjskiej Partii Komunistycznej“. Podkreśla on również, że socjaliści brytyjscy nigdy nie będą tolerowali metod Partii Komunistycznej.

„News Chronicle“ z dn. 24 maja cytuje oświadczenie Iana Marchbanka, byłego przywódcy związku kolejarzy i wiceprezesa międzynarodówki transportowców: „Jeśli Komintern może być rozwiązany decyzją jednego człowieka, w ten sam sposób może być w każdej chwili ponownie powołany do życia“. „News Chronicle“ z dn. 25 maja widzi w tem oświadczeniu niemal „crimen laesae majestatis“ i zaznacza, że usiłuje ono w „niegodny i najniebezpieczniejszy sposób rzucić cień na dobrą wiarę marszałka Stalina, do czego w gruncie rzeczy niema najmniejszego powodu“.

Najtrafniej ocenia sytuację „Dziennik Żołnierza“ z dn. 25 maja: „...rozwiązanie Kominternu samo w sobie nie wystarczy. Jeśli Moskwa pragnie wytrącić z rąk Goebbelsa argument o niebezpieczeństwie grożącym Europie ze strony Sowieków, musi pojąć dalej jeszcze. Znaczenie dalej.“

„Europa dziś boi się nie tylko komunizmu. Boi się także dążności imperialistycznych Z.S.R.R., które mogą być upozorowane rewolucją komunistyczną, ale tak samo dobrze mogą nosić szylid „woli patriotów“ polskich, litewskich czy estońskich, czy szylid „bezpieczestwa“ Z.S.R.R., czy jakkolwiek inny.

PORTRET VON ARNIMA

Były dowódca wojsk niemieckich w Afryce Północnej, gen. von Arnim, pozwauć ma podobno do portretu jednemu z urzędowych brytyjskich artystów wojennych. Inny artysta namalował już portret gen. von Thoma, który dostał się do niewoli kilka miesięcy temu.

„Daily Telegraph“ z dn. 21 maja zapytuje, czy posuniemy się tak daleko by Hitlerowi wystawić pomnik na Piccadilly Circus.

KOPERNIK

W związku z czterechsetną rocznicą zgonu



Gen. Franco wszczął akcje prasową za powstrzymaniem się od bombardowań powietrznych. „News Chronicle“ przypomina wyjątki z oświadczenia gen. Franco z dn. 18 lutego 1938 r.: „W odpowiedzi na notę rządu brytyjskiego, dotyczącą bombardowania powietrznego hiszpańskiej ludności cywilnej, gen. Franco wyraża żal spowodu ofiar ludzkich, ale nie może przedsięwziąć żadnej akcji“.

Kopernika, „Spectator“ z dn. 21 maja omawia spór o narodowość wielkiego astronoma. „Niemy“, — pisze tygodnik, — którzy nie kwestionowali polskiego pochodzenia Kopernika dopóki poglądy jego były wydrwiane i potępiane, odkryli później że właściwie był on Niemcem. Jest to sprawa sporna, ale zatarg miał jeden skutek dodatni: piękny posąg Kopernika dhuła Thorwaldsen ocalał mimo niemal całkowitego zniszczenia pomników narodowych w Warszawie. Niemcy zmienili tylko napis: „Mikołajowi Kopernikowi — rodacy“ na „Mikołajowi Kopernikowi — naród niemiecki“. Ale to zniekształcenie można będzie napewno bez trudu usunąć gdy pomnik Kopernika wróci do narodu, który nań zasługuje“.

OCENA POLAKÓW

W związku ze stosunkami polsko-sowieckimi, amerykański „Time“ z dn. 15 marca pisze: „Polacy, na wygnaniu okazali się wspaniałymi bojownikami. Jako fanatyczni patrioci nie mają wielu sobie równych. Jako politycy i dyplomaci spisali się okropnie“.

NAKŁAD POLSKIEJ PRASY W WIELKIEJ BRYTANII

W związku z dyskusją w Izbie Gmin na temat prasy polskiej w Wielkiej Brytanii, „Manchester Guardian“ z dn. 22 maja informuje że ukazują się tutaj 22 pisma polskie. Reprezentują one wszystkie odłamy opinii polskiej, przyczem, zdaniem dziennika angielskiego, prawica jest lepiej reprezentowana. Z tygodników największym powodzeniem — zdaniem „Manchester Guardian“ — cieszą się „Wiadomości Polskie“, które są spadkobiercą wybitnego (distinguished) pisma wydawanego w kraju. Jest to wydawnictwo opozyycyjne wobec rządu Sikorskiego i wybitnie antysowieckie.

„Manchester Guardian“ oblicza że wszystkie pisma polskie w Wielkiej Brytanii zużywają za ledwie 150 ton papieru rocznie. Dodajmy do siebie, że jedno z dwudziestu londyńskich pism niedzielnych zużywa więcej niż 150 ton papieru na wydanie jednego tylko numeru.

„ZUBRY I HULIGANI“

„Tribune“ z dn. 21 maja zamieszcza pod powyższym tytułem wybitnie nieprzychylny artykuł o emigracji polskiej. Tygodnik podkreśla jednak, że „wśród garstki lotników, którzy walczą w bitwie o Wielką Brytanię, wielu było Polaków“, i pisze z uznaniem o polskim wysiłku wojennym.

Omawiając zarzuty, stawiane przez Moskwę prasie polskiej w Wielkiej Brytanii, tygodnik socjalistyczny stwierdza, że nie chodzi o tych oskarżeń „należy brać cenną granicę, salis. Po sprawdzeniu pewnych cytowań, które nadeszły tu via Moskwa, okazało się że metody polemiczne, stosowane przez dziennikarzy rosyjskich, są czasami zadziwiająco prymitywne“.

„Tribune“ maluje następnie portret polityczny Doboszyńskiego i poświęca sporo miejsca Mackiewiczowi, o którym wypisuje niestworzone brednie. O poziomie wywodów autora świadczy informacja, że „Hitler zwykł był osobiście zapraszać Mackiewicza do Berchtesgaden“...

RODZINA GIEŁGUDÓW

John i Val Giełgud odgrywały wybitną rolę w artystycznym życiu Londynu. John uchodził za jednego z najlepszych aktorów brytyjskich, Val jest dyrektorem działu słuchowisk B.B.C. „News Review“ z dn. 13 maja podaje genealogię braci, którzy, jak wiadomo, są pochodzenia polskiego. W r. 1831 gen. Jan Giełgud wyemigrował do Anglii. Jego syn Adam był znanym dziennikarzem i pracował w „Pall Mall Gazette“. Syn Adama, Edward, był maklerem giełdowym i poślubił siostrzenicę aktorki Ellen Terry. Miał on trzech synów — Johna, Vala i Lewisa Evelyn, który jest pisarzem i autorem dramatycznym, w tej chwili zatrudnionym w ministerstwie wojny w stopniu pułkownika.

Książka Wendell Willkiego p. t. „One World“ rozeszła się w Ameryce w olbrzymiej ilości egzemplarzy. Tak wielkie powodzenie postawił jednak autora w kłopotliwym położeniu finansowym. Willkie przeznaczył mianowicie cały dochód z tej książki na fundusz pomocy ofiarom wojennym w Wielkiej Brytanii, Rosji, Chinach i Ameryce, ale okazuje się że podatek od tego dochodu będzie musiał zapłacić z własnej kieszeni. Specjaliści podatkowi starają się jednak znaleźć jakieś wyjście.

W waszyngtońskim Białym Domu panuje bardzo surowy reżim żywnościowy. Mrs. Henrietta Nesbitt, która zarządza gospodarstwem Prezydenta Stanów Zjednoczonych, wprowadziła szereg ostrych ograniczeń i stosuje politykę oszczędnościową. Nikt w Białym Domu nie otrzymuje pełnej racji mięsa (jeden wyjątek stanowi Prezydent)

i liźbie dań poważnie zmniejszono. Prezydent wyrzekł się picia kawy, wszyscy zaś inni mieszkańcy Białego Domu otrzymują tylko jedną filiżankę dziennie. Okazało się przymet że polityka oszczędnościowa Mrs. Nesbitt pozwoliła na zrezygnowanie z części racji cukru.

Bertrand Russell wygrał proces przeciw fundacji Bernesa (por. „Wiadomości Polskie“, nr. 154). Sąd amerykański uznał najwidoczniej, że fundacja bezpodstawnie zerwała kontrakt z Russellem, i przyznał mu

trzyletnią gażę w wysokości 6 000 funtów.

Francuskie pismo „Présent“ ogłasza „revelacje“ o organizacji wywiadu brytyjskiego. Centrala tej instytucji mieści się rzekomo przy Whitehallu, w bloku który składa się z sześciu odrębnych budynków.



W taki dzień lubię być w domu z dobrą książką.

odpowiadających sześciu działom „Intelligence Service“. Szef tej organizacji przy objeju władzy otrzymuje złoty klucz od drzwi gabinetu królewskiego. Ma on wstęp do króla bez zapowiedzi. Dokumenty podpisuje jako „The Unknown Quantity“ (!) a wybierany (!) jest zgodnie z ceremoniałem, który nie uległ zmianie od czasów Cromwella...



— Słuchaj, ukrywaj coś przede mną! Co to jest?

Córka Winstona Churchilla, Mary, dośzła się po 18 miesiącach stopnia oficerskiego w A.T.S. i przydzielona jest obecnie do baterii przeciwlotniczej w Londynie. Mary Churchill mieszka w koszarach, ale chwile wolne od służby spędza z rodziną.



— Co do mnie, nie rozumiem co on w niej widzi.

Ukazała się niedawno u Hoddora i Stoughtona książka niezłego już ostatniego ambasadora brytyjskiego w Berlinie, Novile'a Hendersona. Ciekawy czytelnik nie znajdzie w niej żadnych rewelacji politycznych. Nosi ona tytuł „Hippie“, składają się na nią niewiele „Hippie“, składają się na nią wspomnienia o janniku ambasadora przez zwismien Hip, doskonałym pies myśliwski. Sir Neville wystawia mu takie świadectwo: „Był to prawdziwie wielki sportsman i prawdziwie lojalny i uprzejmy gentleman i najlepszy ze wszystkich dobrych towarzyszy“.

Ukazał się t. VI

POTOPU

HENRYKA SIENKIEWICZA

Cena 4s. 6d.

Do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.
LONDON: 9, New Oxford Street, W.1
EDINBURGH: 31a, Castle Street

KORESPONDENCJA

OBRSZ Z PODPISAMI

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

Na pomoc dla Polaków w Szkocji i w ostatnim czasie na pomoc dla Polaków w Rosji, haftując obrus z podpisami pań i panów, którzy składają na ten cel ofiary. Zdobyłam podpisy p. Prezydenta Raczkiewicza, p. gen. Sikorskiego, x. biskupa Gawliny i siedmiu generałów polskich. Mam także podpisy arcybiskupów Canterbury i Yorku, Lady Montgomery, Mrs. Roosevelt, premiera Churchilla, Anthony Edena, Archibelda Sinclair, A. W. Alexandra, Lorda Leverhulme'a i Lorda Nuffielda.

Teraz chcę podziękować serdecznie dziełom ludziom, którzy mi pomogli, i powiedzieć im że uzbierałam sumę £47. Z tej sumy £19. 10s. 6d. przekazałam na pomoc dla Polaków w Szkocji a resztę, £24. 10s., na pomoc dla Polaków w Rosji.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuję.

H. A. STARRS
(Broughty Ferry).

W. M. Z fragmentów powieści nie skorzystamy.

B. G. Z wierszy nie skorzystamy.

J. M. W. Earston. Nie będziemy mogli skorzystać.

Z. S. Nie sądzimy, by projekt Pana miał szansę urzeczywistnienia.

Z. W. P. w Tel-Avivie. Z wierszy nie skorzystamy.

M. T. Z „Kartek z pamiętnika“ nie będziemy mogli skorzystać.

KĄC JĘZYKOWY

W powieści, drukowanej w odcinkach „Dziennika Żołnierza“, znajdujemy (nr. 115 z dn. 18 maja) następujące zwroty:

„A mimo to Polskie Koleje Państwowe działały od pierwszego do ostatniego dnia kampanii... Działały ze względu na ofiarność i obowiązek — więcej — na szczerą bohaterstwo polskich kolejarzy“. To „ze względu“ — co za okropność stylistyczna! (powinno być: „dzięki ofiarności“ i t.d.).

W tym samym odcinku: „Zona bosman-mata Półskiego odezwała ostatni ganiek kartofli i wzięła się za gotowanie herbaty“.

Autor powieści, znawca zagadnień morskich, oburzyłby się niewątpliwie, gdyby „za omawianie“ takich zagadnień „wziął się“ ktoś pozbawiony kwalifikacji, chociażby nawet „ze względu“ na jak najlepsze chęci. Pisarza powieści obowiązuje minimum kwalifikacji stylistycznych, powieść powinna być szkołą dobrego języka a nie rozszalańcem językowego niechlujstwa.

Szkoda byłoby, gdyby do polskiego „Dziennika Żołnierza“ przedostała się okropna polszczyzna „Dziennika Polskiego“.

KONSERWATYŚCI POLSCY W TEHERANIE

Grupa konserwatystów polskich w Teheranie założyła Zespół Pracy nad Odbudową Polski. Członkami-zalozycielami Zespołu są: Michał Zyskiewicz, Stanisław Świaniewicz, Eustachy Sapieha, Bogdan Kościółkowski, Konstanty Rdułowski, Tadeusz Dworakowski, Zygmunt Krzysztowski, Zygmunt Borkiewicz, Władysław Waligóra, Stefan Lickindorf. Zespół wydał jednodzińkę, w której wyłożył punkty wytyczne swego programu. Nadto jednodzińka przynosi artykuły Rdułowskiego („Niepodzielność gospodarstwa rolnych“), Świaniewicza („Problem przyszłości gospodarczej“), Sapiehy („Polska nas wszystkich potrzebuje“).

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Andrzej Krzesiński, został zaproszony przez Université Laval, w Quebecu, na wykłady filozofii. Wykłady te odbywają się po francusku. Tematem ich w bieżącym półroczu akademickim jest filozofia indyjska i zagadnienie immanentyzmu w filozofii nowoczesnej.

KSIĄDZ PROFESOR ANDRZEJ KRZESIŃSKI W QUEBECU

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Andrzej Krzesiński, został zaproszony przez Université Laval, w Quebecu, na wykłady filozofii. Wykłady te odbywają się po francusku. Tematem ich w bieżącym półroczu akademickim jest filozofia indyjska i zagadnienie immanentyzmu w filozofii nowoczesnej.

ODCZYTY O POLSCIE

W ramach czterodniowego kursu o Polsce, zorganizowanego przez Uniwersytet Londyński, Tymon Terlecki wygłosił dn. 1 maja br. odczyt o polskim teatrze monumentalnym. Makreślił w nim ewolucję idei tego teatru od Mickiewicza do Wyspiańskiego, scharakteryzował jej stosunek do późniejszych prądów europejskich (Wagner, „reforma teatralna“ Craig i t.d.) oraz przedstawił praktyczną realizację teatru monumentalnego w dobie Polski niepodległej. Odczyt ilustrowała Tola Korjan lekturą fragmentów „Nieboskiej komedii“ w angielskim przekładzie H. E. Kennedy. „Chairman“ był Edward Stirling, były dyrektor trup „English Players“ w Paryżu, autor książki „Something to Declare“ (ustęp, dotyczący pobytu w Polsce i Teatru Polskiego, drukowaliśmy w nr. 12 „Wiadomości Polskich“). Przed odczytem Terleckiego z zamykającą zebranie, Stirling wypowiedział wiele nacochnych serdeczności, interesujących i pochwlebnych uwag o polskim teatrze współczesnym.

Tego samego dnia Maria Kuciewiczowa mówiła o nowoczesnej prozie polskiej, a Franciszek Bauer-Czarnowski czytał fragmenty ilustrujące tę prelekcję.

KLUCZ DO PIŁSUDSKIEGO

Ukazała się książka Stanisława Mackiewicza „Klucz do Piłsudskiego“. Składają się na nią następujące rozdziały: „Z lotu ptaka“, „Pochodzenie i dzieciństwo“, „Rewolucjonizm rosyjski“, „Spisek na życie cesarza“, „Syberja“, „Renegaci“, „Mendelson i Piłsudski“, „Jak strzala z luku“, „Żydy wśród socjalistów“, „W podziemiach“, „Czerwona niedziela“, „Woja japońska“, „Piłsudski usunięty z P.P.S.“, „Hapon i Aze“, „Rewolucja i Organizacja Bojowa“, „Na krawędzi“, „Orientacja austriacka“, „Sily rządowe“, „Sily hamujące“, „Mitose“, „Poszukiwanie klucza“.

Rzecz zaopatrzona jest w bibliografię przedmiotu i w indeks nazwisk.

Książki nadesłane

Europe under the Nazis. Europe in Bondage. Reports of The London International Assembly. Edited by John Armitage. With a Preface by Viscount Cecil. Londyn, Lindsay Drummond, 1943; str. 98 i tabl. 4.

Michaelovitch and Yougoslav Resistance by Alec Brown. Londyn, John Lane The Bodley Head, 1943; str. VI i 90 i tabl. 1. The Tyranny of Words by Stuart Chase. Londyn, Methuen, 1938; str. XI i 1nl. 215 i 1nl.

Faith & Works. by Lionel Curtis. Londyn, Oxford University Press, 1943; str. 6nl. i 120 i 2nl.

Fighters in the Land of the Shadow of Death. Liverpool, 1943; str. 39 i 1nl.

Paderewski, Pianist and Patriot by Antoni Gronowicz. Rendered in English by Jessie McEwen. Drawings by George Avdon. Nowy Jork, Thomas Nelson, 1943; str. 216.

Poor Man's Miracle. A Play in Five Acts. By Marian Hemar. Translated from the Polish by F. B. Czarnowski. Londyn, „Minerva“, 1943; str. 65 i 1nl.

Wojciech Kościelicki. Granicze strofy. Nica, Tyszkiewicz, 1942; str. 39 i 5nl.

Zespół Literacki „Odwet“. Adam Konałski. Kierunek: Wisła! Wiersze i pieśni 1939-1942. Układ chórny Adama Harasowskiego. Glasgow, Książnica Polska, 1943; str. 64.

Jerzy Kunciewicz. Na nowych drogach. Londyn, grupa członków Stronnictwa Ludowego, 1943; str. 51 i 1nl.

Maria Kuciewiczowa. Klucze. Londyn, „Nowa Polska“, 1943; str. 217 i 1nl.

Mes tournées au Tchad par Pierre Olivier Lapie, Croix de Guerre, M.C., Ancien Gouverneur du Tchad. Avec huit pages de photographies. Londyn, John Murray, 1943; str. 178 i tabl. 8.

Stanisław Mackiewicz. Klucz do Piłsudskiego. Londyn, autor, 1943; str. 174.

Ignacy Makowski. Granice zachodnie. Nowy Jork, Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia, 1943; str. 48.

Retreat to Victory, by Allan A. Michie. Londyn, George Allen & Unwin, 1942; str. 364 i 2nl.

Gentle Caesar. A Play in Three Acts. By R. J. Minney and Osbert Stowell. Londyn, Macmillan, 1942; str. VIII i 128 i 8nl.

Nicholas Copernicus 1543 — 1943. By Stephen P. Mizna, A.M., L.L.D. (Okladka Artura Szyka). Nowy Jork, The Koscisko Foundation, 1943; str. 88.

Na pamiętkę. (Seranton, 1943); str. 48nl.

Stanisław Olaszewski. Polska, której pragniemy. (Tel-Aviv), 1943; str. 23 i 1nl.

Our Daily Bread. Belgian Information Office. Londyn, Lincolns-Prager, 1943; str. 24 i tabl. 2.

THE POLISH NEWS

ARTICLES • EXTRACTS • LETTERS

THE TRUE GREATNESS OF NATIONS

The nations of Europe are going through a difficult time. Not only are they suffering the protracted ordeal of the German occupation, which is draining their life blood, devastating their resources and subjecting them to a humiliating slavery, but they are being told by some Allied circles and quarters that they do not count for much and that their future lies only in association with or rather in submission to the great Powers. Needless to say, such treatment is not calculated to improve the feelings and morale of the peoples of the subjugated countries. They are perplexed and uneasy. Nor have the neutral countries concealed their apprehensive reactions to the now famous *Times* leader of March 10th. The Turkish press was most outspoken in its criticism of this leader. It can be said without any exaggeration that no article written in the last few years has been exploited to such an extent by the enemy as the *Times* leader, and no utterance of the British press has produced such world-wide confusion and so many misgivings as the above-mentioned article. Its effect may be described as disastrous. It has revived other peoples' worst fears and has done much to shake British moral prestige throughout the world.

Let us consider more closely the problem of the "great" and the "small" nations as raised by another article of *The Times*. Let us try to expose some current fallacies about the alleged greatness of some nations and let us try to analyse the foundations of the true greatness of a nation. The suggestive power which the very name of a "great Power" exercises over the imagination of some people who are inclined to think in terms of "pure" economics or "pure" strategy, should be clearly realised by the nations of Europe. And because this suggestive power is a sort of *demerit cri* in world politics, it should be analysed in an impartial way.

What is a "great" nation? Is it the material wealth that counts or the size of the territory or the number of the inhabitants? It seems that with the modern prophets of the "Grossraum" those three factors are all-important. If so, then China heads the list, and India should take second place—both lack material wealth but are still rather formidable in the potential sense of the word. Russia, the United States and Japan are near or over the 100-million mark, which should be considered as giving the right of admission to the rather exclusive club of the "great" nations.

Great Britain does not, strictly speaking, belong to the limited community of the "great nations": she is a great Power only as a member and the centre of the British Empire. The British Commonwealth of Nations is a great Power, but not Great Britain as such. The British Isles are in the medium class together with France and Italy: countries over the 40-million mark. With her birthrate declining, Great Britain is in a rather unfavourable position when compared with some Eastern European countries, the numbers of whose inhabitants were increasing very rapidly before the war.

Great Britain is a great Power only by virtue of her association with the British Empire. But, such being the case, France should be considered in connection with her Empire, which has remained loyal to her in spite of the tragic French collapse; the same applies to Holland: her colonial Empire should not be left out of the picture. France and Holland deserve to be treated better than "small" nations: by reason of their material wealth, the size of their territories and the number of their inhabitants they could claim to be included in the clan of the great Powers (France's collapse was due not so much to material, as to moral and spiritual causes).

Judged by modern military standards this country cannot be fully considered a great Power. Great Britain's position in the domain of naval power at the outbreak of this war was worse than at the outset of the last; her air force was alarmingly inadequate. This country entered the war far worse prepared than some of the so-called "small" nations. Even to-day this country cannot mobilise some, say, five million soldiers without impairing its capacity in the domain of war production. Only two countries in the world can afford this luxury: Russia and the United States. In modern warfare only a country which can put into the field some five million soldiers at least can be described as a great Power. In that respect there are only three great Powers in the world to-day: Russia, Germany and probably Japan. The United States will

by the end of this year possess an army over seven million men strong. China has some five million in the field but her army is still under-equipped, and for that reason, China is more a potentiality than a reality in the military sense. Her army could be transformed into a modern machine only with the utmost material help by the United States.

While all of us recognise that this country has achieved wonders in the air and is performing miracles on the seas and oceans of the world, we realise at the same time that Great Britain cannot shed her life-blood wantonly nor adopt the policy of other great Powers with enormous reservoirs of manpower. In some respects this country reminds one of France, although it is obvious that while in France this fear of further losses assumed an almost hysterical form, this country's willingness to sacrifice life has never been in doubt.

In spite of the fact that Great Britain was lamentably under-armed and unprepared to meet the German onslaught, this country rose to her true greatness exactly at the time when she fought as ancient Greece or at the "small" nation did: during the Battle of Britain. She fought then as every "small" nation fights: desperately—for the ideals which made her great.

Moral, spiritual and cultural values cannot possibly be separated from the conception of a "great" nation. The purely materialistic idea of greatness (size, riches, numbers) is not only depressing but highly dangerous. Unless a "great" Power be restrained in its impulses, it will tend to show in a more or less crude form its inherent urge to conquer and to oppress the weaker countries. From the time of Alexander the Great, through Imperial Rome, Genghis Khan and Napoleon down to Hitler—the same trend runs: a great Power, when not restrained in its impulses, invariably tends to become expansionist and imperialistic. Conquest constitutes an inner motive of every great Power; this motive can be transformed into loftier ideals by a display of goodwill and wisdom, but those qualities are only too rarely the attributes of Great Powers—especially good will. This useful quality is demanded only from the "small" nations.

Great Powers are urged by the very nature of their impulses and reactions to build up a machinery for conquest. They are renowned for producing tyrants, dictators, conquerors and great military leaders. There is a tragic tendency in those great Powers to expand and to conquer, to exhaust their strength and to spill their resources in bloody wars; it might even be said that a curious bent towards self-annihilation can be discovered in the "great" nations. This suicidal tendency is to be observed best in the Reich. In the past the great conquering nations, like the Arabs or the Turks, exhausted their forces in their unquenchable desire for conquest; great Powers invented forms of submission to the state, the cult of state worship, the janissary class; they are laboratories for the doctrine of state supremacy, they excel in the subjugation of human liberties and in contempt for the individual.

It was ancient Greece—a small country—and not ancient Persia which created the principles of European culture. In modern times small countries like Switzerland, Sweden, Denmark, Norway and Finland have created perfect democracies, far more advanced than some of the "great" nations. Great countries are responsible for the creation of autarky and totalitarian ideas; these became dangerous only when backed by numbers and force. The Fascism invented by Italy constituted only a minor danger to Europe: it could never have threatened the world. It was easy to crush the dream of Fascist Italy. But totalitarian ideas backed by the power of Germany are a tougher proposition. For a great country can transform political ideas into political creeds, imbue them with fanaticism and give them the impetus which a small country can never infuse into its policy or desires.

The theory that war is a direct result of economic conditions and that economic factors are all-important is superficial. This materialistic conception of history should be discarded. Communities and nations are not exclusively governed by economics. Feelings and impulses, the imponderabilia of tradition and culture, the way and style of life, manners, likes and dislikes—in short, the irrational and spiritual factors are sometimes more important than economics. It would be idle to ignore those factors which are powerful in both war and peace.

Why did Germany resort to war? The

Third Reich embarked upon a policy aimed at the economic conquest of Europe long before it embarked on military conquest. The economic penetration effected by Germany in the years preceding the war was stupendous. Actually, the Continent of Europe was fairly in the grip of the German economy even by 1938; Germany to a large extent controlled the Balkans, while her infiltration into such countries as Poland, Hungary, Czechoslovakia was quite considerable. It is safe to assume that in another 10 years Germany could have conquered Europe in the economic field.

Why did Germany not wait for the results of that conquest? Europe would have been an economic unit under German control some time by 1950. The Western Powers made no attempt to interfere with the German drive. Their watchfulness would have relaxed more and more; the Germans stood every chance to complete their "peaceful" conquest of Europe.

But still they resorted to the sword. Why? Because economic measures could not possibly satisfy the German appetite; nor outweigh their urge to fight, to conquer, to oppress; the Germans could not resist the temptation to exhaust their completely unutilised feelings in sadistic exploits. And so this war is not the result of inequity in the economic sphere; economic reasons underlie some of the moves, but cannot explain everything.

The British people abhor war, and resort to it only with the utmost reluctance. Their feelings and impulses are cultured. The whole system of education in this country is designed to train the emotions, and to produce a balance between them and the brain. The German system of education, while stressing the necessity for acquiring the greatest amount of knowledge and learning, neglects the sphere of the emotions. The Germans are among the least cultivated people as far as their emotions are concerned. This is the inner tragedy of the German soul; the complete lack of balance between a powerful and highly capable brain and the neglected and turbulent emotions.

As this country is a deeply cultured country and as it has learned the greatest art of life: that of ruling without oppressing, the Western Europe has nothing to fear from British domination. France, Belgium, Holland, Denmark, Norway and Sweden have nothing to fear from the spread of British influence over Northern and Western Europe, although it is obvious that no proper balance could be attained in this region without the most active support of France. The latter country is an essential part of any future structure of Europe if Europe is to be called an abode of culture. The exclusion of France from the picture of future Europe is a typical example of the *simplicite* of all those minds which are imbued with purely materialistic conceptions of greatness.

The same writers who are advocating a division of the "spheres of interest" in Europe between Great Britain and Russia, should bear in mind the fact that there is an enormous difference between the British and Russian conceptions of life, in their respective ways of living and customs. The British can rule without oppressing. But have other countries learned this art, too?

Spiritual, moral and irrational factors should be taken into account when considering the causes of the present war and the basis of the future peace. This war is the result of a terrific landslide of European culture, of the collapse of the old conception of social order, and of the resurgence of the totalitarian state and the bee-hive ideal. It is a result of the disintegration of the religious ideal; political creeds have superseded religious beliefs, proving more cruel by far than the most ingenious religious inquisitions.

"Machtpolitik" appears almost automatically at periods when the human mind despairs about its own creative capacities, when it has no courage to face the tangled scheme of things. It is so easy to adopt the precepts of "Machtpolitik," to substitute one big factor for another: it is almost too easy. Such a method betrays both impatience and mental laziness (certainly, it might be too discouraging to face the many obstacles). And it is so tempting to throw the whole onus on to the small nations: they are blamed for the calamitous present and future. Even if some of those great Powers were lamentably unprepared to meet the emergency, they are only too ready to lecture the small and weak and beaten.

This show of hypocrisy is rather unpleasant. Because hypocrisy is by no means an attribute of the weak—in whom it would be an understandable and even excusable fault. It is unfortunately a fault of the strong, too. But it is hardly to be condoned in them.

The League of Nations was essentially the ward of the great Powers; this should be recalled now when there is a tendency to attribute the many blunders committed by the League to the presence of the "small" nations at the Geneva Council. It should be recalled, too, that in their various actions (e.g., the Little Entente, the Balkan Entente, the Belgian initiative of van Zeeland in the domain of the economic collaboration, Greco-Turkish exchange of population, the economic plan of Dr. Hodža for the Danube basin, etc.), the "small" countries showed more political acumen than some of the great Powers. Political wisdom is by no means a monopoly of the great. Even certain premiers of small countries (as for example the Bulgarian premier Kiosseivanov, as shown in the French "Livre Jaune") had a better picture of the situation than the ministers of the great nations. In many instances the small countries demonstrated a truer international spirit than did the "great" ones.

The fears and apprehensions of the "small" Continental states about Germany's ultimate designs and aims were belittled and even ridiculed in this country. The

recent German propaganda offensive has proved the existence of certain other fears which are by no means dead. It is useless to belittle them; British explanations cannot altogether eradicate these fears.

In one matter particularly English writers should be careful not to commit themselves—wrote *The Tablet* recently. "They cannot assume that they will be accepted on the Continent as the best people to explain either Bolshevism or Russia or the relations between the Comintern and the Government of the U.S.S.R. Whatever the realities, Britain will not be accepted as the authority on the subject."

The German propaganda try-out or "Stichprobe" was an interesting performance; the *Times* leader of March 10th, another. Both demonstrated latent fears. They should be taken into account and conclusions should be drawn accordingly.

The Prime Minister's broadcast had a salutary effect on the peoples of the European Continent. But their fears and apprehensions were not entirely allayed by it. The nations of Europe are aware of the divergence in the American and the British approach to some European problems. They fear lest the Atlantic Charter should be listed in the British shipping losses. The United States seems to be better informed about events in Europe and about the views of some European countries. It is largely the result of the fact that the United States is a second home of nearly all the European races. Each national group in the States takes a keen interest in the fate of its old country in Europe.

There exists even a suspicion that this country would actually wish to counter-balance American "imperialistic" tendencies by a closer association with other Powers. No doubt certain circles in this country believe that the United States might be dangerous to some countries when it gains full power in the military domain. These fears should be discarded; without the active help of the United States this war cannot be won. The States is helping this country and the British Empire in stalling off the Japanese invasion. America initiated the invasion of French Africa: an act which only the United States could have performed. American political counsel is needed to help to solve the problems which will arise or have already arisen—in the military occupation of Africa or Europe.

All of us need the help of America. The United States must take an active part in any peace settlement in Europe: without the participation of the United States there will almost certainly be another failure, similar to the failure of the League of Nations. European security cannot be based on two pillars only: it should rest on England, Europe, Russia and America.

In answer to the *Times* leader of March 10th, *The New York Times* in its editorial of March 21st, remarked: "If there is one method to drive America back into isolation, it is to question the fundamental basis for international co-operation among the United Nations laid down in the charter... American opinion will not look favourably on any proposal to put the small nations of Europe on the execution block in order to purchase Russian confidence and co-operation. This policy carries an echo of the Chamberlain idea of appeasement, and is based, we believe, on a misunderstanding of recent history and European and world realities."

The New York Times is fully aware that a third solution must be found and that the nations of Europe should not be confronted with the necessity of choosing between Germany and Russia; to provoke Europe to such a choice means running a considerable risk. The only way to victory—concluded the great American paper—is to show the people that there is no need for either choice, which there is not if the United Nations remain loyal to the Atlantic Charter.

It would be difficult indeed to sum up the case more clearly and concisely.

The American attitude to Europe shows respect for the so-called small nations; it does not ignore the essential soundness of European structure.

In spite of the fact that it is enslaved and kept down by the German terror-machine, Europe is not helpless. The Germans have proved that the resources of even a defeated Europe can be used to a dangerous extent and that they can be of considerable help: in the event of the German collapse, the rôle of the European nations will not be passive. With the invasion of Europe drawing nearer and nearer the mood, reactions and attitude of the European countries should be carefully examined.

Even Germany, with her central position and her almost unequalled genius for organisation, cannot dominate Europe effectively against its will. This proves that Europe and its will is a reality which can break the designs of any great Power. A Europe associated with Germany would make every great Power totter to defeat, and a Europe driven to despair and associated with some other Power would endanger not only states, but Empires.

For that reason the feelings of Europe should be carefully noted. They should also be respected. Despair is a bad counsellor.

THE FAITHFUL RIVER

by STEFAN ZEROMSKI

7s. 6d.

The book is beautifully developed, with the horror of hate and strife contrasted with the healing power of love and understanding (Howard Spring in "Daily Mail")

The high romantic mood of this fiction, with its patriotic glow and rapt sentiment of chivalry, is characteristically Polish ("Times Literary Supplement")

Instinct with national feeling, this story is a mature piece of writing excellently translated from the Polish ("Cavalade")

POOR MAN'S MIRACLE

by MARIAN HEMAR

4s. 6d.

Obtainable from M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford Street, W.1; EDINBURGH: 31a, Castle Street

POLAND'S PART AS SEEN IN ENGLISH BOOKS

A PREVENTIVE WAR WAS PROPOSED BY POLAND—POLAND WILL RISE AGAIN from "A TIME OF GREATNESS" by Herbert Agar (*Eyre & Spottiswoode*)

Pages 10-11. *Everyone complained about the destruction of Locarno. Everyone pointed out that the Rhineland coup had nullified France's eastern alliances. But no one except Poland offered to act. Poland said she would march against Germany if France would march also. But Poland was rebuffed, was left to be murdered alone on a later and even darker day, while her Allies stared helplessly across the Siegfried Line. Four years after Haile Selassie had spoken, it was no longer possible for even a great army to hold on until its tardy allies appeared.*

The point of recalling those days is that while they look so ignominious now, they seemed so sensible at the time. Most people were relieved when Hitler was not attacked for putting troops into the Rhineland. France and Poland were considered quarrelsome for even discussing action. We still thought we lived in a world where utter disaster was impossible; therefore we should "ask for trouble" by taking small wrongs too seriously. If an Ethiopia was flung to the wolves here, a Rhineland there, the "practical man" would avoid an undue fuss. However distasteful it may be to remember such conduct, we must learn what made us behave that way or we may repeat the wrong.

Page 142. *It was necessary, for example, that Poland should fight and be killed, that Yugoslavia should fight and be killed. They could easily have made peace and lived, in which case they would be dead. Now they are alive in spirit; they are a permanent charge on the conscience of mankind. So long as our world has a future, they have a future with it.*

POLAND REMAINS LOYAL TO FRANCE from "ITALY FROM WITHIN" by Richard D. Massock (*Macmillan*)

Page 111. *Now Hitler was building up a similar case against Poland to get Danzig and Poland's corridor to the Baltic, as he had begun by demanding the Sudetenland from Czechoslovakia. As before, he had tried to use Italy as a catspaw. Ciano went to Warsaw in February on a mission which, if successful, would serve both of the Axis partners. He wanted to cut Poland loose from France.*

If Ciano had succeeded he would have softened Poland for Hitler's eventual pressure and he would have weakened France's position as a preliminary to the presentation of the Italian demands. The trip was not a success.

Ciano's bait was a proposal that Poland could share with the Axis powers in the colonizing of Africa when they induced the British and French to make colonial concessions in the interests of peace. But Poland's foreign minister, Colonel Josef Beck, told Ciano that Poland would remain loyal to France and not support the German bid for colonies. He remembered Hitler planned to create a great vassal Ukrainian state and regain the territory Germany had lost in the First World War. That meant the partition of Poland.

Ciano left Poland with the shouts of "Down with Germany" from anti-Nazi rioters ringing in his ears.

POLES IN NORWAY

from "THE MOUNTAINS WAIT" by Theodor Broch (*Michael Joseph*)

Page 140. *A few days later Polish officers and soldiers descended in triumph on the town. They had taken the mountain to the south. Beidsfjord had been cleared of Germans. Norwegians who had assisted the Poles said that they had fought like madmen. For them it had evidently been more important to kill Germans than to secure a tactical position.*

"Here in Norway the Germans have behaved like angels," they said, "but just wait. If you have any more to do with them the picture will be different."

POLISH NAVY—NO QUISLING IN THE SECOND WORLD WAR by Lord Strabolgi (*Hutchinson*)

Page 11. *Mention must be made of the Polish Navy, still in its infancy. Though it only consisted of three modern destroyers and four submarines, the ships fought with the greatest gallantry in the battles for Danzig and Gdynia and one of the submarines succeeded in escaping from the Baltic. All the other vessels of war were lost in action. A nucleus of the personnel escaped the conquest of their country and, provided with new warships from British dockyards, continued to perform splendid service for the Allied cause.*

Page 13. *The fostering of Fascist or neo-Fascist movements and the organisations of fifth columnists and other traitors in the countries marked down for conquest and spoliation was an important part of the German technique of aggression; and it succeeded to a certain degree. To their eternal honour the Poles have been the outstanding exception. No quisling could be found in that tortured land.*

PLAIN SPEAKING*)

Sir,—About your article "A Case for Plain Speaking." Is Poland entirely to blame for her unreasonableness? Before Germany attacked Russia Britain applauded and encouraged Poland's nationalistic spirit and claims.

It was only when our powerful and valuable ally Russia refused to allow Poland's claims that we saw the expediency of a more reasonable view of things—that small nations must learn to live in amity with their large neighbours.

Why should it be ridiculous of the Poles to imagine that Britain would guarantee their frontiers when that is just what Britain did in the near past?

ISOBEL M. OWEN.

*) From *The New Statesman and Nation*, May 22nd.

TWO BLACKS DO NOT MAKE A WHITE

There is something very cynical about Mr. Molotov's note condemning the forcible deportation of Soviet citizens to work in the Reich. Molotov protests, and justly, against this German disregard of the laws of humanity and of the code of international behaviour. But...there is another side to the question.

It was the Soviet Government which first deported people from a country occupied by their troops. Nearly two million Polish citizens, men, women and children, of the professional, working and peasant classes, of all political opinions including communists, were taken by force into the depths of Russia and Siberia. They did not travel in comfort, but in goods trucks, crowded together and left for days without food or water. Most of those people were sent to labour camps, to collective farms or to prison. The tale of their sufferings will never be fully told. Many thousands have died, families have been separated, children lost.

Russia was then in alliance with Germany but when she was attacked by that country Poland became, together with Great Britain, her ally. A pact was signed between the two countries, one of the provisions was that all Polish citizens should be released. Poles in Poland have helped their Russian ally in every possible way, destroying German trains going up to the front full of troops and supplies, aiding escaped Soviet prisoners

and partisans. And yet, Russia's way of showing gratitude for this help has been to keep the major part of the Polish nationals in captivity, in the same conditions as before. The Poles are still in labour camps, still suffering, still in confinement. Last winter, thousands of Polish children died of cold and hunger. Food is scarce in Russia, it would seem logical to evacuate these people and put them under the care of their own Government. The claim that they are Soviet citizens is not in accordance with reason. If the Poles from Eastern Poland now in the U.S.S.R. are Soviet citizens because the Russian army occupied their country, then the Russians now doing forced labour in the Reich are German citizens because their country is occupied by the German army.

We are very sorry for the Russian people, they are suffering great hardship and their armies have fought well in defence of their country. Nothing justifies the German atrocities committed against them nor the forcible deportation of Russians to the Reich. But nothing justifies the Russian treatment of the Poles. Two blacks do not make a white. But if Mr. Molotov does not wish his protest to sound in honest ears like a hollow hypocrisy, he should look to what is being done against the laws of humanity in his own country.

F. C. ANSTRUTHER.